

WINCENTY SPIECHOWICZ

**Z dziejów krakowskiego seminarium nauczycielskiego  
(Pierwsza organizacja socjalistyczna w Krakowie)**

Dzieje organizacji socjalistycznej w Krakowie wiążą się ściśle z udziałem studentów polskich w ruchu socjalistycznym na terenie Rosji. Młodzież polska studiująca na wyższych uczelniach rosyjskich zetknęła się z teorią naukowego socjalizmu i zawiązała kółka socjalistyczne w Petersburgu i Kijowie, zgrupowane w jednej organizacji, tzw. Gminie Polskiej. W Kółku petersburskim działali: Edmund Brzeziński<sup>1</sup>, Erazm Kobylański<sup>2</sup> i Ludwik Waryński, który po ukończeniu gimnazjum w Białej Cerkwi wstąpił w 1874 r. do Instytutu Technologicznego w Petersburgu. Za udział w demonstracjach studenckich, które w listopadzie 1875 r. objęły wszystkie wyższe zakłady w Rosji, zostało mnóstwo studentów usuniętych z uczelni, zesłanych do miejsc stałego zamieszkania, pod nadzór policji. Do grona wydalonych należał Waryński, skazany na roczny pobyt w rodzinnej wsi Martynówce koło

---

<sup>1</sup> Edmund Brzeziński, usunięty z Petersburga, razem z Waryńskim studiował medycynę w Wiedniu, gdzie należał do kółka socjalistycznego, zorganizowanego przez Waryńskiego. Aresztowany, przesiedział kilkanaście miesięcy w więzieniu św. Michała w Krakowie, a niewinny w 1880 r. w głośnym procesie socjalistów, ukończył medycynę i jako lekarz pracował przez szereg lat w Bułgarii. Otrzymał pozwolenie powrotu do Austrii, wrócił do Galicji i osiadł w Zakopanem.

<sup>2</sup> Erazm Kobylański, student Instytutu Technologicznego w Petersburgu, wysłany przez kółko socjalistyczne za granicę, został aresztowany we Lwowie za przemykanie wydawnictw socjalistycznych do Rosji i skazany pod nazwiskiem Michała Koturnickiego w procesie w 1878 r. Był jednym z trzech braci, którzy w rozwoju polskiego ruchu socjalistycznego położyli wielkie zasługi. Powtórnie aresztowany w Krakowie, był uczestnikiem procesu Waryńskiego, a uwolniony kontynuował działalność w Genewie.

Kaniowa, a na terenie guberni kijowskiej przebywało w tym czasie wielu studentów polskich, skazanych za podobne przestępstwa. Nawiązali oni ze sobą kontakt i postanowili wyzyskać tę przymusową bezczynność na lekturę dzieł społeczno-ekonomicznych, aby pogłębić swoją wiedzę i świadomość rewolucyjną oraz na szerzenie propagandy socjalistycznej wśród chłopów i młodzieży szkolnej. Tą drogą zostali pozyskani dla socjalizmu: Witold Piekarski<sup>3</sup>, który z powodu choroby przerwał naukę w gimnazjum warszawskim i dla poratowania zdrowia wyjechał na wieś na Podole, oraz Hieronim Truszkowski<sup>4</sup>, uczeń gimnazjum w Białej Cerkwi. Praca konspiracyjna tych młodych entuzjastów, pełna niebezpieczeństw i poświęcenia, związała ich emocjonalnie z ruchem socjalistycznym na całe życie.

Po rocznym okresie zesłania Waryński, już jako zwolennik ideologii marksizmu, przybył pod koniec 1876 r. do Warszawy, zdecydowany oddać się pracy wśród robotników, widząc w nich przodującą klasę w walce o obalenie niesprawiedliwego ustroju społecznego i główną siłę do rozprawy z cezaratem. Dla nawiązania bezpośredniej łączności z robotnikami i wciągnięcia ich do kół propagandystycznych, istniejących już w Warszawie, Waryński wstąpił za przykładem rosyjskich rewolucjonistów jako ślusarz do fabryki metalowej Lilpop i Rau. Dzięki niezłomnej jego energii i wielkiemu talentowi organizacyjnemu powstają pierwsze kółka robotnicze o obliczu wyraźnie socjalistycznym, jako załączek późniejszej partii proletariackiej. Waryński wysuwa się na czoło warszawskiej organizacji, zdobywa coraz większy autorytet, a wielkim jego sukcesem było sprowadzenie do Warszawy w maju 1878 r. dużej ilości broszur polskich, które udało mu się przemycić przez granicę z Lipska i ze Lwowa, gdzie były drukowane. Widok pierwszego drukowanego socjalistycznego słowa w języku polskim wywołał wśród robotników zapał i podniecenie, a propaganda zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Zwróciło to uwagę policji, która wpadła na trop istnienia organizacji i po przeprowadzeniu licznych rewizji aresztowała w sierpniu 1878 r. około

---

<sup>3</sup> Witold Piekarski (1857—1909), syn Teodozego, literata i zbieracza starożytności polskich, z polecenia Tytusa Chałubińskiego wysłany z gimnazjum na wieś, pod wpływem Waryńskiego został socjalistą. Uciekając przed żandarmerią schronił się do Krakowa, gdzie należał do najbliższych współpracowników Waryńskiego. Aresztowany 24 III 1879 r., był w więzieniu redaktorem pisemka „Zgrzyt”, a w czasie procesu zasłynął na sali sądowej dowcipnymi karykaturami, którymi ośmieszał władze sądowe, a szczególnie prokuratora Brasona. Po rozprawie wydany za granicę, należał do lewicowej grupy polskich socjalistów w Genewie. Jego szlak tułaczy prowadził przez Francję, Bułgarię do Rumunii, gdzie spędził schyłek życia. Zmarł w Bukareszcie w 1909 r. (W. Piekarski, *Listy z więzienia*, 1879, opracował Jerzy Zathey, Wrocław 1953).

<sup>4</sup> Hieronim Truszkowski z Białej Cerkwi, kolega szkolny Waryńskiego, wydany w 1874 r. z VI klasy gimnazjalnej w Białej Cerkwi za wybicie szyb nauczycielowi. Od 1876 r. przebywał w Galicji, gdzie był czeladnikiem introligatorskim, prywatnym nauczycielem w dworach szlacheckich, a w październiku 1878 r. zjawił się w Krakowie i był jednym z pierwszych siewców socjalizmu wśród robotników. Aresztowany 24 III 1879 r., był w więzieniu redaktorem pisemka „Zgrzyt”, a w czasie procesu, który zakończył się 16 kwietnia 1880 r. jego uwolnieniem. W następnym roku wziął udział w organizacji kółek socjalistycznych w Poznaniu, za co dostał się tam na 3 lata do więzienia.

80 osób, osadzając ich w X pawilonie Cytadeli warszawskiej — jako pierwszych socjalistów polskich. Waryński przypadkiem uniknął tylko aresztowania, lecz nie zaprzestał działalności, mimo że groziło mu wielkie niebezpieczeństwo, bo policja tropiła go nieustannie i dokładała wszelkich starań, aby go dostać w swoje ręce. Dopiero po dwóch miesiącach, na naleganie towarzyszy, którzy chcieli go uchronić przed niechybnym aresztem, zdecydował się opuścić na pewien czas Warszawę i przenieść się do Galicji, aby na nowym terenie kontynuować pracę.

Do Lwowa przybył z końcem września 1878 r. i zamieszkał pod nazwiskiem Antoniego Lipskiego u kierownika Drukarni Związkowej, Antoniego Mańkowskiego<sup>5</sup>, za którego pośrednictwem zetknął się z redaktorem pisma robotniczego „Praca” Józefem Danilukiem<sup>6</sup> i z młodym utalentowanym poetą, późniejszym autorem *Czerwonego sztandaru*, Bolesławem Czerwieńskim<sup>7</sup>. We Lwowie istniały już legalne organizacje robotnicze, zawodowe i kulturalne, które jednak w swojej działalności przejawiały tendencje oportunistyczne i ugodowe. Waryński chciał pomóc towarzyszom lwowskim w wyzwoleniu spod wpływów burżuazyjnych demokratów i do usamodzielnienia ruchu robotniczego, a nawet usiłował ich namówić do założenia tajnej organizacji, dla której opracował statut, wzorowany na podobnym dokumencie warszawskim, który później zastosował w Krakowie. Wszelkie jego usiłowania nie dały pożądanego rezultatu, przeto zrażony legalizmem większości działaczy robotniczych, a nadto ścigany przez policję, postanowił przenieść pole działalności do Krakowa, gdzie grunt polityczny leżał prawie odłogiem.

Waryński poznał Kraków w czasie dawniejszych podróży z Warszawy za granicę, a w połowie listopada 1878 r. bawił ponownie w przejeździe ze Lwowa do Genewy<sup>8</sup>. Zatrzymał się na pewien czas, zamówił sobie zdjęcie w zakładzie fotograficznym Szuberta, które później policja znalazła w czasie rewizji u Adama Dąbrowskiego, członka jego organizacji<sup>9</sup>. Konferował także ze spotkanymi kolegami, Piekarskim i Truszkowskim, którzy tutaj znaleźli schronienie przed policją carską i brali udział w ruchu robotniczym. O spotkaniach tych zawiadomiono Dyрекcję Policji 16 listopada anonimowym doniesieniem, które mówiło, że „w domu Launera przy ul. Florańskiej w ofi-

<sup>5</sup> Antoni Mańkowski, uczestnik powstania styczniowego, kierownik drukarni we Lwowie, współpracownik Bolesława Limanowskiego i niezmordowany działacz w ruchu robotniczym. Gościł u siebie we Lwowie Waryńskiego, a złośliwie wmieszany przez policję w jego krakowską działalność socjalistyczną przesiedział kilka miesięcy w więzieniu św. Michała. Należał do czołowych postaci galicyjskich socjalistów, wielbiony za prawość charakteru i ofiarność.

<sup>6</sup> Józef Daniluk, drukarz, redaktor robotniczego czasopisma „Praca”, uczestnik ruchu socjalistycznego we Lwowie.

<sup>7</sup> Bolesław Czerwieński, pisarz i poeta, autor pieśni *Czerwony sztandar*, która stała się hymnem polskiego proletariatu. Napisał ją w 1881 r., nawiązując do melodii i pieśni komundardów francuskich *Le drapeau rouge*. Władze policyjne obciążały Kozakiewicza o ułożenie melodii do *Czerwonego sztandaru*, do czego zresztą sam się na rozprawie przyznał. (Archiwum Państwowe Krakowskie, Starostwo Grodzkie Krakowskie, 188. Agitacje socjalistyczne 1882—1883).

<sup>8</sup> Archiwum Państwowe Krakowskie, Sąd Krajowy Karny Krakowski (A. P. Kr. S. K. Kr.). Akta Waryńskiego, 75 c.

<sup>9</sup> Tamże, l. 1429.

cynie na II piętrze w mieszkaniu zajmowanym przez Zygmunta Hałacińskiego, zecera w drukarni Anczyca, jest punkt zborny socjalistów. Gromadzą się tam różni ludzie, poszukiwani przez policję i mają ze sobą bardzo wiele broszur zakazanych. Przebywał tam także człowiek, który uciekł z Warszawy przed żandarmerią, a obecnie mieszka na Stradomiu u Jabłońskiego, typografa od Anczyca”<sup>10</sup>. Policja nie zareagowała jednak na to doniesienie i nie podjęła na razie żadnych kroków.

Po raz drugi przybył tu około 15 grudnia, gdy zdecydował się opuścić Lwów i osiedlić się na stałe w Krakowie. Przy pomocy Leonarda Jabłońskiego, którego znał z poprzedniego pobytu, a do którego miał list polecający z Warszawy, wynajął mieszkanie w domu przy Rynku Kleparskim l. 83 (obecnie l. 6). Wybór lokalu nie był sprawą łatwą, mimo że wolnych pokoi było w tym czasie pod dostatkiem. Waryński przybył bowiem do Krakowa z zamiarem założenia tajnej organizacji, której siedzibą miało być jego mieszkanie. Winno było zatem spełniać pewne warunki, jak być łatwo dostępne, bezpieczne i nie rzucające się w oczy. Wymaganiom tym odpowiadało wynalezione mieszkanie, gdyż w domu tym właściciel Michał Koziarski prowadził na parterze małą kawiarnię, zwaną *café chantant* lub *tingel-tangel*. Była to modna kawiarnia-kabaret, jakich wiele na wzór Wiednia powstało wówczas w Krakowie, licznie odwiedzana przez młodzież, spędzającą w niej czas na czytaniu dzienników i oglądaniu wątpliwej wartości występów artystycznych<sup>11</sup>. W tym właśnie domu na pierwszym piętrze wynajął Waryński pokój od Magdaleny Markiewiczowej, wprowadził się wraz z Jabłońskim i zameldował pod nazwiskiem Ludwika Trzczińskiego<sup>12</sup>. Pokój był obszerny, nie krępujący, a przybywający do Waryńskiego goście nie zwracali niczyjej uwagi, bo w kawiarni ruch był duży. Waryński przywiózł ze sobą broszury socjalistyczne, a na miejscu podjął starania o wydanie dalszych, gdyż bez nich nie wyobrażał sobie skutecznej roboty agitacyjnej. Nawiązanie kontaktów z młodzieżą pracującą ułatwił mu Jabłoński i inni wymienieni już uchodźcy z zaboru rosyjskiego, którzy od kilku miesięcy przebywali w Krakowie i prowadzili działalność polityczną wśród drukarzy i rzemieślników<sup>13</sup>. Najbardziej pomocnym okazał się Truszkowski, który zwrócił jego uwagę na uczniów seminarium nauczycielskiego. Przebywał on w Krakowie od października 1878 r., zabiegał o przyjęcie do seminarium nauczycielskiego, mieszczącego się podówczas w Pałacu Larysza przy ul. Brackiej i przy tej okazji nawiązał kontakty z uczniami<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> Archiwum Państwowe Krakowskie, Starostwo Grodzkie Krakowskie (A. P. Kr. St. G. Kr.), 766.

<sup>11</sup> Przeciw kawiarniom tym powstała opozycja, która okrzyczyła je jako źródło demoralizacji i germanizacji. Z zarzutami wystąpili najpierw uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych, a następnie studenci UJ, którzy na zebraniu Czytelni Akademickiej w dniu 19 stycznia 1872 r. domagali się ich likwidacji i wystosowali memoriał w tej sprawie do władz miejskich. Dyrekcja policji w Krakowie zakwestionowała formalność tej uchwały jako sprzecznej ze statutem Czytelni, a namiestnik Potocki udzielił akademikom nagany.

<sup>12</sup> Kartę meldunkową wypełnił Koziarski, wpisując następujące dane: Ludwik Trzcziński, technik z Żółkwi, przybył 17 grudnia 1878 r. (A. P. Kr. S. K. Kr. 75 c).

<sup>13</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 766.

<sup>14</sup> Organizatorem seminarium nauczycielskiego w Krakowie, które powstało

Kandydaci krakowskiego seminarium rekrutowali się w ogromnej większości z biedoty wiejskiej i miejskiej. Zwabiła ich do zakładu nadzieja uzyskania stypendium, które chociaż niewielkie, pozwalało jednak na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb. Opłacali ze stypendium przede wszystkim mieszkanie, które wynajmowali z reguły w najbiedniejszych dzielnicach, „w zaułkach, fizycznie i moralnie niezdrowych”<sup>15</sup>. Zwykle na utrzymanie im już nie starczało, toteż żywili się bardzo lichy, a niekiedy wprost głodowali. Znośne warunki życia mieli jedynie ci, którym udało się uzyskać lekcję prywatną, lecz takich było niewielu i należeli przeważnie do uczniów starszych, zwłaszcza z III kursu<sup>16</sup>.

Waryński uznał seminarzystów za element podatny na agitację socjalistyczną, zaczął się z nimi spotykać, odwiedzał ich na stancjach, a z niektórymi nawet zaprzyjaźnił się i w ten sposób wciągnął ich do swojej akcji. Waryński, znakomity organizator, pełen rozmachu i energii, w krótkim czasie zmontował sieć tajnej organizacji złożonej z „kół przygotowawczych i rewolucyjnych”. Uczestnikiem „koła przygotowawczego” mógł być każdy człowiek wprowadzony przez członków organizacji. Zebrani na posiedzeniach czytali prasę, słuchali pogadarek i odczytów, zabierali głos w dyskusji i ujawniali swoje zapatrywania. Nie byli żadnym przyrzeczeniem związani, mogli się w każdej chwili wycofać i nie wiedzieli nic o istnieniu organizacji. Gromadzili się najwyżej po kilkanaście osób, aby nie zwracać na siebie uwagi wielką liczbą. Zadaniem „kół przygotowawczych” było szkolenie, poznanie i werbowanie członków „kół rewolucyjnych”, którymi mogli zostać ludzie godni zaufania, wypróbowani i o wyrobionym światopoglądzie politycznym. Waryński wciągnął do organizacji robotników drukarskich, młodzież rzemieślniczą, uczniów gimnazjalnych, słuchaczy Szkoły Sztuk Pięknych i najwięcej uczniów seminarium nauczycielskiego, z których kilku z ideą socjalistyczną zwiąże się na zawsze. Seminarzyści byli to ludzie młodzi, nie ukształtowani politycznie, bez rozleglejszych horyzontów, doznający jednak z racji swego pochodzenia społecznego i ubóstwa materialnego licznych upokorzeń, co ich czyniło potencjalnymi rewolucjonistami. Drażnił ich konserwatywno-klerikalny nastrój istniejący w szkole i w mieście. Owiani duchem patriotycznym, wyznawali zasady demokratyczne, a ku socjalizmowi skłonili się z zapałem, wierząc, że niesie on sprawiedliwość społeczną, która pomoże warstwom upośledzonym do wydobycia się z nędzy i poniżenia.

W gronie świeżo pozyskanych adeptów socjalizmu spośród uczniów wy-

---

w maju 1871 r., i jego pierwszym dyrektorem był Andrzej Józefczyk, znakomity pedagog, dzielny człowiek i patriota. Jako dawny konspirator i więzień polityczny, był przez władze austriackie źle widziany i odsuwany od udziału w życiu publicznym. Dopiero po wprowadzeniu autonomii w Galicji poświęcił się działalności na polu szkolnictwa, zdobywając uznanie władz szkolnych i społeczeństwa krakowskiego. Cieszył się również zaufaniem młodzieży szkolnej, dla której był gorliwym opiekunem i wyrozumiałym wychowawcą. Ale z powodu nadwątlonego zdrowia otrzymał urlop i przez cały rok szkolny 1877/78 nie pełnił funkcji dyrektora. Zmarł we wrześniu 1878 r.

<sup>15</sup> „Gazeta Narodowa” z 27 III 1879 r.

<sup>16</sup> Ówczesne seminaria nauczycielskie męskie miały klasę przygotowawczą i trzy kursy właściwego seminarium.

różniali się: Stanisław Bogucki<sup>17</sup>, Adam Dąbrowski<sup>18</sup> i Jan Kozakiewicz<sup>19</sup>, którzy uczęszczali na zebrania, organizowane w mieszkaniu Waryńskiego, gdzie słuchali pogadarek, mających na celu kształcenie w myśleniu socjalistycznym i wprowadzanie w podstawowe zagadnienia ekonomii politycznej. Uczestnicy czytali na miejscu dzienniki i broszury, które mogli zabierać, pożyczając kolegom i szerzyć w ten sposób propagandę socjalizmu. Głównym terenem ich działalności były stancje uczniowskie i szkoła, w której o socjalizmie będą mówić głośno, a nawet staczać spory, co właśnie przyczyni się do ujawnienia akcji, aresztowań i procesu.

„Zasługa” wykrycia propagandy socjalistycznej w szkole przypada nau-

<sup>17</sup> Stanisław Bogucki, ur. 1 maja 1861 r. w Cieszynie, mieszkał z rodzicami w Krakowie, gdzie uczęszczał na I kurs seminarium nauczycielskiego. Postępy w nauce czynił dobre i pobierał stypendium, które było dla niego wielką pomocą materialną, gdyż w domu była bieda. Ojciec, robotnik drukarski, miał na utrzymaniu dziewięcioro dzieci, z których Stanisław był najstarszym. Aresztowany za udział w kółku socjalistycznym, załamał się w więzieniu i złożył obszerne zeznania, które stały się podstawą oskarżenia Waryńskiego i 34 towarzyszy o zbrodnię zdrady głównej. Na rozprawie odwołał obciążające zeznania.

<sup>18</sup> Adam Dąbrowski, ur. w 1858 r. w Skawinie w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do gimnazjum św. Anny w Krakowie, osiągając w nauce bardzo dobre wyniki, stąd przeniósł się w 1877 r. do seminarium nauczycielskiego i był również jednym z najlepszych uczniów. Z socjalizmem zapoznał go prawdopodobnie Truszkowski we wrześniu lub październiku 1878 r. Jako bardziej uświadomiony wziął udział w akcji protestacyjnej przeciw nauczycielom za brutalne traktowanie młodzieży. „Za udział w manifestacji przeciw profesorom — głosi uchwała rady pedagogicznej — został ze szkoły usunięty”. Jednak dobre wyniki w nauce i dotychczasowe nienaganne zachowanie skłoniły grono do zrewidowania uchwały i ponownego przyjęcia. (Archiwum Państwowe Krakowskie, Seminarium Nauczycielskie Krakowskie, 34. Księga protokołów z lat 1871—1880). Przyjęty do „kółka rewolucyjnego”, stał się najbliższym współpracownikiem Waryńskiego. Uwolniony wyrokiem sądowym w kwietniu 1880 r. od wszelkiej odpowiedzialności, wstąpił na praktykę ślusarską, lecz jej nie ukończył na skutek ciągłych szykan, aresztów i procesów. Wcielony w 1882 r. złośliwie do wojska, zdezerterował chroniąc się do Szwajcarii. (A. P. Kr. St. G. Kr. 658).

<sup>19</sup> Jan Kozakiewicz (1857—1927), syn woźnego sądowego w Wadowicach. Po śmierci ojca przeniósł się z matką do Krakowa i uczęszczał do seminarium nauczycielskiego. Działalność konspiracyjną rozpoczął w 1877 r., kierując w Krakowie oddziałem ochotniczym, który zorganizowała „Konfederacja Narodu Polskiego” w związku z wojną rosyjsko-turecką. Oddział ten, złożony z uczniów szkół średnich, miał podobnie jak inne galicyjskie drużyny ochotnicze wejść w skład legionu polskiego, który do wojny z Rosją formował nad Bosforem generał Marian Langiewicz. Ochotnicy wprawdzie nie wyruszyli w pole, ale wielu z nich, owianych chęcią służenia ojczyźnie, wzięło udział w ruchu socjalistycznym. W „kółku rewolucyjnym” pełnił funkcje skarbnika, a w czasie procesu manifestował swoje przekonania socjalistyczne. Uwolniony podejmował się różnych zawodów, a jego działalność socjalistyczna zyskiwała mu uznanie w szeregach robotniczych. Był obok Daszyńskiego czołową postacią w PPSD i w 1897 r. posłem do parlamentu austriackiego. Trudności życiowe wyгнаły go przed pierwszą wojną światową do Stanów Zjednoczonych, skąd wrócił po upadku Austrii. Zmarł w Kołomyi w 1927 r.

czycielowi Henrykowi Stroce<sup>20</sup>, gospodarzowi III kursu. Uczęszczał on z uczniami swej klasy do *cafés chantants* i restauracji, pił napoje alkoholowe, a nawet korzystał z poczęstunków. Wziął on także udział w prywatnym przyjęciu, które 17 stycznia 1879 r. urządził z okazji swoich imienin uczeń Antoni Leśniak<sup>21</sup>. Stroka pił z uczniami wódkę i słuchał dyskusji, która pod wpływem alkoholu stawała się coraz gorętsza i żywsza. Dowiedział się z niej wychowawca, że młodzież żyje zagadnieniami socjalizmu, że w szkole krążą broszury socjalistyczne, podawane z rąk do rąk, że na tle różnic politycznych uczniowie III kursu podzielili się na dwa obozy: zwolenników socjalizmu i jego przeciwników. Wiadomości te przeraziły Stroke, bo zdawał sobie sprawę z grożącej za taki stan rzeczy odpowiedzialności. Postanowił ratować siebie i o swoich odkryciach zawiadomił dyrektora Twaroga, któremu podał nazwiska uczniów. Twaróg<sup>22</sup> natychmiast rozpoczął śledztwo od wezwania do siebie ucznia III kursu, Jana Zielińskiego, uczestnika przyjęcia u Leśniaka. Przesłuchiwany zeznał, że z zagadnieniem socjalizmu zapoznał go uczeń II kursu Jan Kozakiewicz, którego jako swego krewnego znał od dawna, bywał u niego często, rozmawiał z nim na różne tematy, także i o socjalizmie, czytał broszury, które dostarczał mu Kozakiewicz, przynosząc je zwykle do domu, a przed paru dniami wręczył mu jedną w klasie. Zieliński przeczytał tę broszurę zaraz na lekcji rysunków i odstąpił kolegom, którzy chętnie korzystali ze sposobności, aby poznać jej treść. Czytali tę broszurę: Góralik, Leśniak, Szmul, a po lekcjach wziął ją do domu Kadlec. Nazajutrz Zieliński przyniósł trzy broszury, które miał u siebie i wręczył je Twarogowi<sup>23</sup>. Zapewniał przy tym dyrektora, że nie należy do żadnego „towarzystwa” i nie styka się z obcymi osobami przybyłymi do Krakowa. Obraca się tylko w gronie kolegów ze swojej klasy, a niekiedy uczęszcza z nimi do restauracji Tylki przy ul. Grodzkiej, odwiedzanej zresztą przez wszystkich prawie kandydatów III kursu, a najczęściej przez Kańskiego, Raczyńskiego i Rzeszódkę. Uczniowie raczą się tam piwem i oglądają występy artystyczne. Zwykle po godzinie 9 wracają do domu.

<sup>20</sup> Henryk Stroka, ur. w 1839 r. Bączali Górnej koło Jasła. Ukończył gimnazjum w Przemyślu i zapisał się na wydział filozoficzny UJ. Wybuch powstania styczniowego przerwał studia, gdyż Stroka wziął w nim udział, co następnie odpokutował karą więzienia. Był guwernerem w domu Tarnowskich w Chorzelowie, gdzie zawarł znajomość ze Stanisławem Tarnowskim, późniejszym profesorem UJ i głośnym stańczykiem. Przez pewien czas był suplentem w gimnazjum św. Jacka, a po otwarciu seminarium nauczycielskiego w 1871 r. objął w nim nauczanie geografii i historii. Stroka był uzdolnionym człowiekiem, wydał tomik poezji i opracowywał podręczniki metodyczne.

<sup>21</sup> Leśniak miał pierwszy wyjawić Stroke istnienie socjalizmu w szkole (A. P. Kr. S.N.K. 160 L. 59).

<sup>22</sup> Stanisław Twaróg, uczestnik powstania styczniowego, przez pewien czas pełnił funkcję dyrektora seminarium naucz. w Nowym Sączu, następnie był inspektorem krakowskich szkół miejskich, a równocześnie zastępował Józefczyka na stanowisku dyrektora seminarium w Krakowie. Afera socjalistyczna w seminarium uniemożliwi mu objęcie na stałe dyrektury, czego bardzo pragnął.

<sup>23</sup> Zieliński przyniósł: *Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju* B. Limanowskiego, *Prez z socjalistami* W. Brackego i *Wiara socjalistów* L. Blanka, popularnie zwana katechizmem socjalistów.

Zieliński mieszkał w Krakowie w Rynku Głównym 45, w tzw. Szarej Kamienicy przy rodzicach, którzy zajmowali dwupokojowe mieszkanie. W jednym pokoju ojciec, Waclaw, krawiec wykonywał swój zawód, a w drugim matka trzymała na stacji uczniów III kursu: Walentego Kańskiego, Antoniego Raczyńskiego, Stanisława Rzeszódkę oraz zecera Adama Ptaszyńskiego, zatrudnionego w drukarni „Czasu”. Twaróg, podejrzewając, że stacja Zielińskich może być ośrodkiem propagandy socjalistycznej, postanowił przesłuchać niektórych jej mieszkańców<sup>24</sup>. Od Walentego Kańskiego się dowiedział, że istotnie w ich pokoju toczą się dyskusje polityczne, a stałymi u nich bywalcami są Józef Miško i Jan Kozakiewicz. Zwłaszcza Kozakiewicz — zeznawał Kański — zagląda do nich często, w różnych porach dnia, a z reguły przychodzi w niedzielę po nabożeństwie i zabiera ze sobą Zielińskiego na jakieś wykłady. Kozakiewicz przynosi Zielińskiemu broszury socjalistyczne, podobno nawet do szkoły, lecz Kański ich w szkole nie widział. Natomiast był świadkiem częstych dyskusji w klasie na tematy socjalistyczne, które wywołują wśród uczniów podniecenie i rozdrażnienie. Zdaniem Kańskiego, uczniowie III kursu, z wyjątkiem Stefana Gutkowskiego i Stanisława Kowalskiego, wszyscy są zwolennikami socjalizmu<sup>25</sup>.

Informacje Kańskiego uzupełnił drugi lokator Zielińskich, Antoni Raczyński, dodając, że w ich klasie na tle socjalizmu dochodzi do sprzeczek, które często kończą się awanturami, a raz omal nie doszło do bójki. Najbardziej agresywny jest właśnie Zieliński, który najmocniej agituje za socjalizmem i najostrzej rozprawia się z jego przeciwnikami. Jest on głównym propagatorem socjalizmu w klasie, wierząc, że tylko ten ruch społeczny może pomóc człowiekowi, a nawet zbawić całą ludzkość<sup>26</sup>.

Po przesłuchaniu uczniów ze stacji Zielińskich dyrektor wezwał Kadleca, który przyniósł broszurę otrzymaną od Zielińskiego. Indagowany według własnych słów „nie doczytał jej do końca”, gdyż obawiał się złych następstw, na które zwrócił mu uwagę jakiś kolega ze szkoły techniczno-przemysłowej.

Po zeznaniach Zielińskiego, Kańskiego, Raczyńskiego i Kadleca, Twaróg miał zatem w rękę cztery broszury i aż nazbyt przekonywające dowody, że uczniowie III kursu skierowali swoje zainteresowania w niebezpiecznym, jak się wówczas powszechnie sądziło, kierunku. On jednak nie poprzestał na tym, gdyż chciał się dowiedzieć, jakie rozmiary zatoczyła agitacja. Postanowił więc przesłuchać również uczniów z innych klas, których nazwiska zostały wymienione w czasie śledztwa dotychczasowego.

Zaczął nowe badania od uczniów II kursu i przesłuchał późniejszego głośnego działacza ruchu robotniczego, Adama Dąbrowskiego, który wtedy swoimi zręcznymi zeznaniami zdołał odwrócić podejrzenia dyrektora od siebie. Przyznał się mianowicie do zażyłości z Kozakiewiczem, podając, że odwiedza go często w mieszkaniu, lecz żadnych zakazanych książek u niego nie zauważył. Dostał wprawdzie jednego dnia od niego broszurę *Kapitał i praca* Lassalla, lecz nie czytana mu zwrócił, gdyż go zupełnie nie interesowała. Natomiast wymienionych przez dyrektora Twaroga broszur nie tylko nie czytał, ale ich nigdy nie widział ani u Kozakiewicza, ani u żadnego z ko-

<sup>24</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.



legów, a w klasie II nikt nigdy nie czynił żadnej wzmianki na temat zagadnień socjalistycznych.

Inny uczeń tej klasy, Wincenty Wójcikiewicz, złożył zeznania podobne. Bywał także u Kozakiewicza, gdzie spotykał kolegów ze swojej klasy, Józefa Kazka i Władysława Góralika, jednak żadnych książek podejrzanych nie czytał i nikt go do czytania nie namawiał, ani nikt mu nie proponował wstąpienia do jakiegoś „towarzystwa”. Zresztą o żadnym tajnym towarzystwie nie słyszał.

Kolejny przesłuchiwany Józef Ostafin mieszkał na początku roku szkolnego przy ul. Szewskiej u Jadwigi Skibińskiej, która następnie przeniosła się do nowego mieszkania przy ul. Sławkowskiej. Wraz ze Skibińską przenieśli się jej lokatorzy, uczniowie II kursu: Karol Kmiecicki, Jan Obtułowicz i on sam. Ostafin przyznał się, że posiada broszurę zwaną *Katechizm socjalistów*, którą otrzymał od kolegi z I kursu, Stanisława Boguckiego, a którą na żądanie Twaroga złożył w kancelarii. Do Ostafina przychodziło wielu kolegów, lecz najczęściej Stanisław Bogucki i uczeń I kursu Bernard Goldfinger.

Boguckiego nie mógł Twaróg przesłuchać, gdyż ten od tygodnia nie chodził do szkoły i nie usprawiedliwiał swojej nieobecności.

Bernard Goldfinger podał rewelacyjne wiadomości, gdyż zeznał, że wie na pewno, iż w Krakowie istnieje tajne stowarzyszenie socjalistyczne, do którego należy wielu uczniów seminarium nauczycielskiego, jak Stanisław Bogucki, Adam Dąbrowski, Józef Kazek, Jan Kozakiewicz, Józef Ostafin i Jan Zieliński. Uczniowie ci są członkami tego stowarzyszenia, złożyli przysięgę, bywają na posiedzeniach, dostają broszury socjalistyczne, które czytają i kolportują między kolegami. Broszury te są drukowane w Krakowie przez drukarzy, będących również członkami tego towarzystwa. Przed dwoma tygodniami Bogucki namawiał go do wstąpienia do tego związku, lecz Goldfinger „nie dał się zbałamucić” i zdecydowanie odmówił. Do Ostafina przychodził „jakiś pan z Petersburga”, lecz on go tam nie spotkał, nie wie, jak wygląda, ani jak się nazywa. W Krakowie jest dużo takich osób, które przybyły z różnych stron i pod przybranymi nazwiskami propagują zasady socjalistyczne<sup>27</sup>.

Ostatnim z badanych był uczeń II kursu Jan Kozakiewicz, którego nazwisko było już kilkakrotnie wymieniane przez przesłuchiwanych seminarzystów. Przyznał on, że oddane przez Zielińskiego dyrektorowi broszury są jego własnością i wyjaśnił, że *Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju* kupił w księgarni Chaberskiego przy ul. Szpitalnej, a dwie dalsze — od przygodnego kolportera ulicznego, jakiegoś Żyda. Zapewniał jednak dyrektora, że nie zdawał sobie sprawy, iż są to broszury niedozwolone, kupił je w dobrej wierze i pożyczył Zielińskiemu, nie przypuszczając, że dopuszcza się czynu przestępczego. Zaprzeczył jednak stanowczo, aby pożyczał broszury innym uczniom, gdyż „nie uznawał ich za dostatecznie rozwiniętych czyli jednym słowem za głupich”. Jeden tylko Zieliński „przypadł mu do gustu” i dlatego z nim właśnie zawarł bliższą znajomość, dyskutował z nim, wymieniał myśli i zdania<sup>28</sup>.

Po przesłuchaniu tych uczniów Twaróg zdobył bogaty materiał, który

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

go całkowicie przekonał, że propaganda socjalistyczna szerzyła się w szkole, a źródłem jej była tajna organizacja działająca w Krakowie. Twaróg zdawał sobie dobrze sprawę z groźących konsekwencji takiego stanu w szkole. Przede wszystkim komplikowało to jego plany na najbliższą przyszłość. Funkcję dyrektora seminarium pełnił od śmierci Józefczyka tymczasowo i miał nadzieję, że w wyniku ogłoszonego wówczas konkursu na to stanowisko uda mu się dyrekturę otrzymać, zwłaszcza że cieszył się zaufaniem władz politycznych i szkolnych. Tymczasem sprawa tajnej działalności uczniów mogła pogrzebać wszystkie jego zamiary. Dlatego był zdecydowany ukarać jak najsurowiej uczniów, ale zależało mu, aby sprawa propagandy socjalistycznej nie nabrała szerszego rozgłosu. W trzy dni po zakończeniu śledztwa, 25 stycznia, zwołał konferencję pedagogiczną, która miała omówić sytuację w szkole i podjąć środki zaradcze. Na posiedzenie to przybyli wszyscy nauczyciele z wyjątkiem Stroki, który się nie zjawił, „pomimo że o konferencji wiedział i okólnik podpisał”<sup>29</sup>. Stroka przecież zdobył wiadomości o udziale uczniów w propagandzie socjalistycznej i doniósł o niej Twarógowi. Nieprzybycie na tę konferencję zmusiło Strokę do składania wyjaśnień władzom szkolnym. Nie zachował się protokół tej konferencji, ale jeden jego szczegół ważny dla późniejszych wydarzeń znany jest ze wzmianek policyjnych, że w czasie dyskusji nauczyciel szkoły ćwiczeń Karol Niemczyk wysunął propozycję, czy w tej tak ważnej sprawie nie należałoby zasięgnąć opinii dyrekcji policji. Twaróg sprzeciwił się temu, nie dlatego, że nie chciał współpracy z policją, lecz ze względów osobistych. Zaproponował więc tylko usunięcie ze szkoły tych uczniów, których uznano za bezpośrednich sprawców agitacji socjalistycznej w szkole: to znaczy Zielińskiego, Boguckiego, Kozakiewicza i Ostafina, co grono nauczycielskie uchwaliło. Uczniom tym polecił Twaróg natychmiast opuścić szkołę i czekać na dalsze zarządzenie Rady Szkolnej. Równocześnie o fakcie tym zostali powiadomieni rodzice uczniów: krawiec Waclaw Zieliński, drukarz Ignacy Bogucki, wdowa po woźnym sądowym Maria Kozakiewiczowa i wdowa po krawcu w Wadowicach Katarzyna Ostafinowa. Pisma zawiadamiające z daty 26 stycznia głosiły, że „za nieodpowiednie zachowanie został syn uchwałą konferencji nauczycielskiej z dnia 25 stycznia czasowo wydalony z zakładu tutejszego, aż do nadejścia zarządzenia Rady Szkolnej, o czym Dyrekcja zawiadomi”<sup>30</sup>.

Twaróg postanowienia rady pedagogicznej przesłał Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie, dołączając protokoły z przeprowadzonego śledztwa z uczniami, sprawozdanie z konferencji nauczycielskiej i opinie, dotyczące usuniętych uczniów. „Wszyscy ci uczniowie — pisał — objawiali od dłuższego czasu pewną niesforność i manifestowali się wszelkimi wystąpieniami wobec nauczycieli, a nawet za takie wystąpienia byli skarceni”. Twaróg przypomina w swoim raporcie dawne przewinienia uczniów, stawiające ich w niekorzystnym świetle. O Kozakiewiczu na przykład pisał, że otrzymawszy w jesieni 1878 r. za udział w tajnych zbiórkach poza miastem naganę poczuł się tak skrzywdzonym, że demonstracyjnie wystąpił ze szkoły<sup>31</sup>. Szybko się jednak zreflektował i po kilku dniach zwrócił się z prośbą o ponowne przyjęcie, obiecując poprawę. Rada Pedagogiczna „wykazała dobrą wolę” i na

<sup>29</sup> Tamże, l. 17.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże.

posiedzeniu w dniu 25 X 1878 r. uchwaliła przyjąć go na powrót do szkoły, ale pod warunkiem, że jeżeli popełni najmniejsze nawet wykroczenie, zostanie z seminarium bezapelacyjnie usunięty. O Boguckim pisał Twaróg, że od dłuższego czasu uczęszczał do szkoły bardzo nieregularnie i opuszczonych godzin nie usprawiedliwiał, a od 15 stycznia przestał w ogóle do szkoły chodzić. Wiadomo jest dyrekcji, że Bogucki nie jest chory, bo wałęsa się po mieście, odwiedza kolegów, a do niektórych, jak na przykład do Ostafina, zachodzi parę razy dziennie. Z powodu absencji w szkole nie mógł go przesłuchać i usunięto go z seminarium jedynie na podstawie informacji, które o nim złożyli inni uczniowie.

Ostafin jest dla dyrektora „uczniem podejrzanych obyczajów”, jest „gościem w szkole”, ma niedostateczne postępy w nauce, a co najgorsze, „zakaża innych trującymi zasadami”<sup>32</sup>.

Zieliński również, zdaniem Twaroga, nie zasługiwał na żadne względy, gdyż lekceważył obowiązki, nie uczęszczał na wspólne nabożeństwa, zachowywał się nieprzychylnie i podobnie jak Ostafin rozpowszechniał zgubne poglądy.

Twaróg spodziewał się, że Rada Szkolna podzieli jego stanowisko, za twierdzi decyzję grona nauczycielskiego i w ten sposób sprawa się zakończy bez rozgłosu i bez narażenia jego reputacji.

Waryński śledził bacznie przebieg wydarzeń w seminarium nauczycielskim, otrzymując relacje od swoich najbliższych współpracowników, Dąbrowskiego i Kozakiewicza. Obawiając się, że Twaróg zebrane materiały przekaże policji, postanowił zlikwidować punkt propagandowy w swoim mieszkaniu i zmienić lokal, a nawet na pewien czas wstrzymać całkowicie działalność. Dla zupełnego zatarcia śladów wyjechał do Prus, a po powrocie, 29 stycznia 1879 r. zamieszkał u Olimpii Żurowskiej przy ul. Floriańskiej 340 (obecnie 40), meldując się jako Aleksander Pawłowski.

Po ponownym zainstalowaniu się w Krakowie Waryński zamówił w drukarni Pobudkiewicza w Rynku Głównym, dzierżawionej wtedy przez Antoniego Koziańskiego, druk broszury *W obronie prawdy*. Było to tłumaczenie przemówienia propagandowego W. Liebknechta, drukowane w Niemczech pt. *Zu Trutz und Schutz*. Tego rodzaju broszury agitacyjne były oficjalnie drukowane w Austrii, a nawet kilka wyszło we Lwowie w 1878 r. W Krakowie jednak nie były dotychczas drukowane i prawdopodobnie Waryński, obawiając się tym wydawnictwem zwrócić uwagę policji, postanowił ją wydać nielegalnie, konspiracyjnie. Zdołał namówić do tego Koziańskiego, który obiecał nie podawać na broszurze miejsca druku ani firmy i nie posyłać egzemplarzy obowiązujących do prokuraturii i policji. Koziański jednak okazał się donosicielem, bo zawiadomił policję, że jacyś dwaj młodzi ludzie, których nazwisk i adresu nie znał, zamówili u niego druk broszury w okolicznościach, które mu się wydawały podejrzane. Waryński, nie domyślając się podstępu, zjawił się w drukarni 8 lutego wieczorem, zapłacił należność za druk i wynajawszy dwóch posłańców zabrał trzy tysiące egzemplarzy tej broszury. Tragarze zanieśli ją do pokoju Waryńskiego przy ul. Floriańskiej i paczki złożyli na podłodze. Gdy wychodzili z bramy, zostali zatrzymani

<sup>32</sup> Ostafin należał rzeczywiście do uczniów niedbałych, gdyż w protokołach rady pedagogicznej są kilkakrotne wzmianki o wtykaniu mu różnych zaniedbań, a nawet cofnięto mu z tego powodu stypendium.

przez komisarza policji Kostrzewskiego<sup>33</sup>, który urządził zasadzkę, i zaprowadzony do mieszkania zaaresztował Waryńskiego, a w kilka minut później Truszkowskiego, przy którym w czasie rewizji znaleziono statut tajnej organizacji. Za sprawą Koziańskiego aresztowano tego samego dnia Uziębłą i Kobylańskiego i w ten sposób w ręce policji wpadli przywódcy krakowskiej organizacji socjalistycznej. Wszystkich zatrzymanych zaprowadzono do dyrekcji policji przy ul. Mikołajskiej 32, gdzie żandarmi w barbarzyński sposób ich zmasakrowali. Stamtąd odsawiono ich do aresztów policyjnych, mieszczących się w budynku przy ul. Podzamcze, obok starej poczty, stąd areszt ten nazywał się „pod telegrafem”. Przesłuchiwał ich osobiście Kostrzewski, który wobec aresztowanych zachowywał się brutalnie, obrzucał ich ordynarnymi wyzwiskami i wszelkimi środkami chciał zmusić do zeznań, oni jednak trzymali się dzielnie i odmówili wszelkich wyjaśnień. W trakcie śledztwa przypomniano sobie o anonimowym doniesieniu, które wpłynęło do dyrekcji policji jeszcze 16 listopada 1878 r. Zorientowano się, że policja dopuściła się wielkiego zaniedbania, nie sprawdzając wiadomości podanych w tym anonimie. Dlatego teraz zaczęto gorliwie naprawiać ten błąd, śledzić i aresztować na skutek najmniejszego nawet podejrzenia, a po Krakowie zaczęły krążyć wyolbrzymione pogłoski, wiążące działalność Waryńskiego i socjalistów z rosyjskim nihilizmem. Wiadomość o zatrzymaniu Waryńskiego i trzech jego towarzyszy pierwszy podał „Czas”. „Czterej aresztowani w Krakowie — pisał dziennik — socjalistyczni wysłannicy zdają się pochodzić z Moskwy, lubo mówią po polsku. Znaleziono podobno przy nich tłumaczone na język polski i moskiewski broszury, tudzież jedną broszurę niemiecką socjalistyczną w polskim przekładzie. Przesłuchanie ich jest o tyle utrudnione, że tają swoje nazwiska, miejsce pochodzenia i w ogóle odmawiają wyjaśnień”<sup>34</sup>. Wiadomość ta była nieprawdziwa, bo wszyscy byli Polakami, i wyraźnie tendencyjna. Chodziło o to, aby wobec znanych nastrojów antyrosyjskich w Krakowie wzbudzić do aresztowanych niechęć, a do socjalizmu odrazę jako produktu rosyjskiego. Notatka zrobiła swoje, bo przeżalone widmem socjalizmu sfery mieszczańskie postanowiły pomagać policji w tłumieniu tego ruchu. Nowe anonimowe doniesienie poinformowało dyrekcję policji, że „czterech kandydatów krakowskiego seminarium nauczycielskiego męskiego, o których dyrektor tego zakładu zdał relację Radzie Szkolnej Krajowej [...] mają także należeć do tego samego stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego”<sup>35</sup>. Dyrektor policji Karol Englisch nie omieszkał natychmiast zawiadomić o tym namiestnika Potockiego, będącego nominalnym przewodniczącym Rady Szkolnej Krajowej i prosić o nadesłanie mu akt dyscyplinarnych uczniów seminarium „do jego własnego i sądowego użytku”<sup>36</sup>.

Zanim nadeszły akta ze Lwowa, policja dobrała się do seminarzystów, zaczynając przesłuchanie od Goldfingera, który powtórzył swoje zeznanie

<sup>33</sup> Jan Kostrzewski, ur. w 1845 r. w Krakowie, absolwent preparandy, nauczyciel szkoły głównej i guwerner. W 1872 r. wstąpił do dyrekcji policji, a w 1877 r. był komisarzem. W tropieniu organizacji socjalistycznych widział swe zadanie życiowe i drogę do kariery. Współpracował z żandarmerią carską i dorobił się orderów rosyjskich.

<sup>34</sup> „Czas” z 13 II 1879 r.

<sup>35</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 766 101/pr. 879.

<sup>36</sup> Tamże.

sprzed miesiąca wobec Twaroga, dodając pewne szczegóły o usiłowaniach Boguckiego wciągnięcia do tajnej organizacji indagowanego i Ostafina. Goldfinger poinformował policję, że posiedzenia towarzystwa odbywają się stale w innych domach. Posiadał także wiadomości, przekazane mu przez Boguckiego, dotyczące organizacji, składania przysięgi, zbierania składek, wzajemnej pomocy itp. Te wiadomości wydały się Englischowi zgodne z treścią statutu organizacji, odebranego aresztowanemu Truszkowskiemu 8 lutego 1879 r.

Następny z przesłuchanych Karol Kmiecicki uzupełnił zeznania Goldfingera dalszymi informacjami, którymi również obciążył Boguckiego i Ostafina. Zdaniem jego obaj wymienieni „nie tylko powstawali w obronie socjalizmu, mieniąc jego zasady dla społeczeństwa korzystnymi”<sup>37</sup>, ale uczęszczali także na jakieś schadzki, na które wymykali się wieczorem między 8—9 godziną. Wyraźną zmianę zauważył zeznający w postępowaniu Ostafina, który dotychczas przesiadywał w domu, a od początku stycznia 1878 r. „zawsze gdzieś bywał”.

Na podstawie tych zeznań policja zrobiła rewizję w dniu 23 lutego u oskarżonych, zakwestionowała różne papiery i obu zatrzymała. W czasie śledztwa, które prowadził Kostrzewski, Ostafin przyznał się do czytania broszury *Program socjalistów*, otrzymanej od Boguckiego, lecz stanowczo zaprzeczył, jakoby był członkiem tajnego stowarzyszenia socjalistycznego. Składał przysięgę i uczęszczał na jakieś zgromadzenia<sup>38</sup>.

Podobną taktykę zastosował w swych zeznaniach Bogucki, który potwierdził fakt pożyczenia Ostafinowi wymienionej broszury i wyjaśnił okoliczności, w jakich to się stało. Broszurę tę kupił od przechodzącego ulicą Żyda i mając ją przy sobie wstąpił do Ostafina, który skarżył się na brak lektury do czytania. Dał mu ją zatem, mimo że sam jeszcze nie zdążył przeczytać i nie wie, czy Ostafin ją czytał. Natomiast zaprzeczył uczestniczeniu w stowarzyszeniu socjalistycznym, o którym, jak twierdził, nic mu nie wiadomo i Ostafina na żadne zgromadzenia nie wprowadzał<sup>39</sup>.

Zeznania te nie zadowolily Kostrzewskiego, lecz na razie musiał na nich poprzestać, gdyż Bogucki składał je w biurze, w którym urzędnicy policyjni załatwiali interesantów. Kazał mu więc podpisać protokół i polecił odprzewadzić „pod telegraf”, gdzie wrzucono go do wspólnej sali między włóczęgów i pijaków. Na drugi dzień Kostrzewski kontynuował badanie, lecz w zmienionych warunkach, bo zastosował wobec niego terror, groził mu zakuciem w kajdany, straszył go „zgniciem w więzieniu” i śmiercią. A gdy mimo tego aresztowany się nie ugiął, wtedy rzucili się na niego żandarmi i okładając kijem i pięściami zadawali tak dotkliwy ból, że Bogucki wrzeszczał przeraźliwie, błagając o zmiłowanie i ratunek. Płacz jego rozlegał się po korytarzu, budząc grozę i przerażenie u aresztowanych. Przez trzy dni trzymał go Kostrzewski w areszcie policyjnym, w piwnicy razem ze zbrodniarzami, gdzie leżał na zimnej i wilgotnej podłodze. Zmaltretowany biciem, zgnębiony tragicznym położeniem i złamaną karierą, bronił się rozpaczliwie naleganiom Kostrzewskiego, który ustawicznie wzywał go na śledztwo i straszył widmem szubienicy. Bogucki był chłopcem wątłym, chorowitym i źle odżywionym.

<sup>37</sup> A. P. Kr. S. K. K. Kr. 75 C 233/pr. 879.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże.

W chwili aresztowania miał wrzód na twarzy, który mu sprawiał dotkliwy ból, a na domiar złego w więzieniu zachorował i dostał gorączki. Prosił Kostrzewskiego o pomoc lekarską, której ten nie odmawiał, lecz zwlekał z jej sprowadzeniem, „aż powie prawdę”. Po trzech dniach tej udręki odstawiono Boguckiego po południu 26 lutego do więzienia śledczego u św. Michała chorego i tak wyczerpanego, że w celi rzucił się na podłogę i natychmiast zasnął snem kamiennym. Kostrzewski nie dał jednak za wygraną i jeszcze tego samego dnia wieczorem zjawił się w kancelarii naczelnika więzienia Lichańskiego<sup>40</sup>, aby podjąć dalsze badania. Krok ten był niezgodny z obowiązującą procedurą sądową, gdyż Bogucki przebywając w areszcie sądowym nie podlegał już władzy policyjnej. Kostrzewski się jednak z tym nie liczył i świadomie dopuszczał się nadużycia władzy. Poleciał on natychmiast sprowadzić Boguckiego, którego strażnik z trudem obudził i prawie siłą postawił na nogi, tak był osłabiony chorobą i ostatnimi przejęściami. Wywleczony z celi i postawiony przed oblicze Kostrzewskiego skarżył się, że słowa wymówić nie może, gdyż ból gardła bardzo mu dokuczał, z płaczem po raz wtóry błagał o sprowadzenie lekarza<sup>41</sup>. Kostrzewski jednak nie zważał na to, lecz zaraz zaczął indagacje, które tym razem przyniosły upragniony rezultat. Na pół przytomny Bogucki potwierdził wszystko, czego od niego żądał, i pod dyktando spisał własnoręcznie zeznania, gdyż, jak go zapewniał Kostrzewski, było to konieczne „dla sprawdzenia charakteru pisma”. Zeznania Boguckiego podają szczegółowy przebieg akcji<sup>42</sup>. Według nich sprawa zaczęła się w ten sposób, że około 15 grudnia 1878 r. podszedł do niego w klasie Adam Dąbrowski i powiedział, aby przyszedł do niego o godzinie 7 wieczorem w bardzo pilnej sprawie. Zaintrygowany Bogucki zjawił się punktualnie i zastał go zajętego odrabianiem lekcji. Chwilę więc poczekał, poczem wyszli i Dąbrowski zaprowadził go na Rynek Kleparski 6, do domu Michała Koziarskiego, na I piętro, gdzie w dużym pokoju zastali około 12 osób, z których znał tylko Ludwika Wąsowicza, słuchacza Szkoły Sztuk Pięknych. Wśród zebranych było paru uczniów gimnazjalnych z czwartej lub piątej klasy, lecz Bogucki nie rozpoznał, czy byli z gimnazjum św. Anny, czy św. Jacka. W lokalu tym pewien młody, wysoki mężczyzna, blondyn, mający około 25 lat, którego nazywano „Ludwikiem”, wyjaśniał zasady socjalizmu, tłumaczył zawile kwestie i udzielał odpowiedzi na pytania. „Ludwik” miał bardzo dobrą wymowę i mówił przekonywująco. Zapewniał zarazem słuchaczy, że konsytucja austriacka gwarantuje każdemu wolność przekonań politycznych, a więc nikt nie może być karany za to, że jest demokratą lub socjalistą. W lokalu przy Rynku Kleparskim odbywały się zebrania „koła przygotowawczego”, do którego przychodzili przeważnie studenci i czeladź rzemieślnicza. Ze starszych osób spotkał tam Bogucki dwóch czy trzech panów, lecz wyglądu ich nie pamięta, gdyż siedzieli w tyle, w ciemnym kącie i głosu nie zabierali. Zebrania te odbywały się codziennie wieczorem, bez ustalonych godzin, a uczestnicy ich zwracali się do siebie przez pan, kolego, lub wy. Bogucki chodził

<sup>40</sup> Jan Lichański, zarządca więzienia, miał według relacji W. Piekarskiego ułatwiać rodzinom widzenie się z oskarżonymi i czynić im drobne udogodnienia. Inaczej przedstawia go E. Haecker, *Historia socjalizmu w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim*, s. 193.

<sup>41</sup> A. P. Kr. S. K. K. Kr. 75 C 233/pr. 879.

<sup>42</sup> Tamże.

na Kleparz cztery lub pięć razy, spotykał tam prócz Wąsowicza także Dąbrowskiego, a sam wprowadził Ostafina. W lokalu „koła” było dużo broszur i czasopism polskich, niemieckich i ruskich porozkładanych na stole, które zebrani czytali na miejscu lub zabierali ze sobą, do czego ich „Ludwik” zachęcał. Dąbrowski skorzystał z takiej propozycji, wziął broszurę *Program socjalistów* i wręczył Boguckiemu w klasie w czasie lekcji. Bogucki nie zdążył jej przeczytać, a wracając ze szkoły wstąpił na stację do Skibińskiej i pożyczyl ją Ostafinowi. Dowiedział się o tym Twaróg i po przeprowadzeniu śledztwa usunął go wraz z trzema innymi uczniami z zakładu, mimo że go nie przesłuchiwał (podejrzany w tym czasie z powodu choroby nie uczęszczał na lekcje).

W tydzień po pierwszym pobycie na Kleparzu Bogucki został poinformowany przez Dąbrowskiego, że istnieje także „koło rewolucyjne”, do którego ma zamiar go wprowadzić. Rozmowę na ten temat prowadzili w czasie przechadzki przez Rynek Główny, a gdy zaszli na ul. Wiślną, Dąbrowski wskazał mu kamienicę l. 172 (obecnie 4) i powiedział, że w niej na II piętrze, w oficynie odbywają się posiedzenia owego „koła” i polecił przyjść nazajutrz wieczorem. Bogucki usprawiedliwiał się Kostrzewskiemu, że nie miał ochoty wstąpić do „koła”, chociaż Dąbrowski gorąco go namawiał i „bardzo mu socjalizm zachwalał”, gdyby nie nadzieja, którą mu zrobił, że tą drogą może pomóc sobie materialnie. „Nawet przemówienia Ludwika — zeznawał Bogucki — które mu bardzo trafiały do przekonania, nie byłyby odniosły tego skutku, gdyby nie obietnice Dąbrowskiego, które mnie zupełnie zbalamuciły, że dałem się uwieść”. Poszedł zatem na wskazane miejsce, gdzie zastał już zebranych kilku młodych ludzi, z których znał Dąbrowskiego, Kozakiewicza i Jana Schmiedhausena<sup>43</sup>. Oprócz nich był jakiś szwec w polskim stroju, którego nazywano Kilińskim, pewien młody człowiek, który „z czeska zacinał”, i uczeń gimnazjalny z bursy na Małym Rynku. Schmiedhausen i ów uczeń tłumaczyli zasady socjalizmu tak, jak na Kleparzu, z tą jednak różnicą, że tu wyraźnie mówili o przewrocie i rewolucji. Posiedzenia odbywały się dwa razy w miesiącu, po pierwszym i po piętnastym, w dniach ustalonych przez członków, a nieobecnych o terminie zawiadamiał Dąbrowski. Na takich zebraniach Bogucki był cztery razy i przeważnie spotykał te same osoby, tj. Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Schmiedhausena, Drozdowskiego<sup>44</sup>, Jabłońskiego, owego Czecha i „Ludwika”. Na trzecim, zdaje się, posiedzeniu jakiś „wiedeńczyk” Polak miał półtoragodzinny wykład, w którym podał, że w samym Wiedniu jest sześć tysięcy skonfederowanych Polaków socjalistów. Ów „wiedeńczyk” przytaczał różne drastyczne przykłady wyzysku robotników przez fabrykantów, a mówił — zdaniem Boguckiego — tak „dobitnie”, że on nie potrafi tego odtworzyć. Zapamiętał jednak jego zalecenia, aby wciskać się wszędzie celem propagandy socjalizmu, lecz uważać na policję i „ekspresów” (postańców) i dowiadywać się, co ci przenoszą; gdy zaś kto nabierze przekonania, że jakiś policjant lub „ekspres” stał się niebezpiecznym, powinien go sprzątnąć, używając broni; zależnie od okoliczności, lecz najlepiej sztyletem, jak zaleca statut. Wykład swój zakończył uwagą, że jest tylko jedna droga dojścia do socjalizmu, to jest rewolucja ogólna, która obali

<sup>43</sup> Jan Schmiedhausen, czeladnik fotograficzny w zakładzie Szuberta. W jego mieszkaniu przy ul. Wiślniej 172 odbywały się zebrania „koła rewolucyjnego”. Uczestnik późniejszych organizacji socjalistycznych, wielokrotnie aresztowany i sądzony.

rządy i usunie panujących. Na czwartym posiedzeniu student gimnazjalny czytał program organizacji i wyjaśniał poszczególne punkty. Następnie zapytał, czy obecni zgadzają się na przyjęcie i przestrzeganie tego statutu, co wszyscy w liczbie około 12 osób jednogłośnie przez podniesienie rąk potwierdzili. Po przyjęciu statutu „Ludwik” pouczał zgromadzonych, jak się mają zachować na wypadek aresztowania. Podkreślał, że obowiązkiem członka jest dochowanie tajemnicy bez względu na okoliczności („Wszystko zataić, nie nie powiedzieć, a wszystko będzie dobrze”). Ale ostrzegł zarazem, że gdyby kto ujawnił istnienie organizacji, tego jako zdrajcę czeka kara śmierci. Na tych zebraniach „Ludwik” również rozdawał broszury i zachęcał do zaznajamiania się z ich treścią. Bogucki, jak zeznawał, po przeczytaniu *Opowiadania starego gospodarza* nabrał przekonania, że „to do niczego dobrego nie prowadzi” i uświadomił sobie, „że zasad socjalistycznych nie podziela”, lecz nie miał odwagi publicznie to wyznać i wystąpić z „koła”, gdyż i za to groziła kara śmierci. Przestał jedynie uczęszczać na posiedzenia a zapytywany o przyczynę nieobecności, tłumaczył się chorobą. „Ludwik” zdaniem Boguckiego, szczególną opieką otaczał seminarzystów, jako przyszłych działaczy na polu oświecenia chłopów. Przy każdej nadarzającej się okazji, tak w „kole przygotowawczym”, gdy nie było nikogo obcego, jak i w „kole rewolucyjnym”, gdzie sami wtajemniczeni się znajdowali, gromadził ich koło siebie i gorąco zachęcał do zaznajamiania dzieci z zasadami socjalistycznymi. W tym duchu przemawiał również na zebraniach Dąbrowski, podkreślając wielką rolę, jaką w propagandzie socjalizmu wśród ludu wiejskiego mogą odegrać nauczyciele. Bogucki podał wreszcie, że organizatorem „koła rewolucyjnego” miał być „Ludwik”, bibliotekarzem Dąbrowski, a skarbnikiem Kozakiewicz, chociaż tego ostatniego faktu nie jest pewien, gdyż w zebraniu, na którym dokonano wyborów, nie brał udziału, a ze skarbnikiem się dotychczas nie zetknął, gdyż żadnej składki nie płacił. „Kół rewolucyjnych” miało być w Krakowie pięć. Miał je spisane Schmiedhausen, który posiadał także listę członków. Bogucki słyszał również o istnieniu „koła specjalnego”, złożonego z samych organizatorów, lecz bliższych danych na ten temat nie potrafił podać. Natomiast stwierdził Bogucki, że odczytany mu statut, który policja odebrała aresztowanemu Truskowskiemu, jest tym samym, który został przyjęty przez członków „koła rewolucyjnego” na ul. Wiślniej.

Zeznania Boguckiego upewniły policję o istnieniu tajnej organizacji w Krakowie, a za dowód jej działalności uznała wypadek, który wydarzył się 27 lutego około godziny 9 wieczorem. Ktoś mianowicie podłożył pod gmach dyrekcji policji przy ul. Mikołajskiej 32 petardę, której wybuch zniszczył kilkadziesiąt szyb i uszkodził część budynku. Sprawca nie został schwytany. Policja zebrała odłamki bomby i resztki lontu zaprawionego smolą. Czujność policji została zaostrzona i rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę poszukiwania.

Rankiem 28 lutego Kostrzewski w asyście żandarmów zjawił się u Kozakiewicza, który mieszkał z matką przy ul. św. Anny 200 (obecnie 9) i po przeprowadzeniu skrupulatnych poszukiwań zabrał różne papiery, a Kozakiewicza aresztował i kazał odprowadzić „pod telegraf”<sup>45</sup>. Z resztą asysty udał się po Dąbrowskiego, który nie podejrzewany nadal uczęszczał do se-

<sup>44</sup> Jan Drozdowski, krakowianin, nauczyciel muzyki, późniejszy profesor Konserwatorium w Krakowie.



minarium. Jeden z funkcjonariuszy policji wywołał go z klasy pod pretekstem, że wzywa go dyrektor Twaróg. Gdy Dąbrowski wyszedł na korytarz, rozkazał mu iść za sobą i sprowadził go na parter, gdzie oczekiwał Kostrzewski. Stąd udali się do mieszkania Dąbrowskiego, które zajmował u woźnego seminarium nauczycielskiego żeńskiego, Feliksa Zakulskiego. Rewizja była bardzo drobiazgowa, przetrząśnięto wszystkie jego rzeczy i w rezultacie zabrano różne zapiski, fotografię Waryńskiego, sztylet „niezwykłych rozmiarów” i zwój lontu smołowanego. Ten właśnie lont skierował podejrzenia Kostrzewskiego na Dąbrowskiego, jako na sprawcę zamachu. Odstawiając go wraz z Kozakiewiczem do więzienia św. Michała, zaznaczył Kostrzewski w piśmie do sądu karnego, że „uwzględniając gorliwą agitację Dąbrowskiego w kierunku rewolucyjnym, nasuwa się uzasadnione przypuszczenie, że jest on przeznaczony na wykonawcę śmierci na wiarołomnych członków Koła oraz że brał udział w eksplozji petardy”<sup>46</sup>.

Dyrekcja Policji przesłała sądowi karnemu protokoły zeznań aresztowanych seminarzystów, sugerując prowadzenie śledztwa w kierunku zbrodni stanu i tajnych stowarzyszeń oraz przedstawiła strukturę krakowskiej organizacji socjalistycznej, sporządzoną na podstawie zeznań Boguckiego i statutu organizacji, znalezionej przy aresztowanych<sup>47</sup>.

Śledztwo sądowe prowadził sędzia Jan Turek, który wezwał Boguckiego na przesłuchanie, mimo że ten był chory i prawie nie mógł mówić. Bogucki początkowo usiłował wszystkiemu zaprzeczyć, lecz sędzia go zwymyślał i zagroził mu, że „zgnije w więzieniu”, jeżeli nie będzie mówił tak, jak na policji. Przestraszony krzykiem i groźbami sędziego, zgodził się na wszystko. Wówczas Turek, mając przed sobą protokół jego zeznań, sporządzony przez Kostrzewskiego, dyktował je urzędnikowi sądowemu, a rola Boguckiego ograniczyła się do podpisania. Po przesłuchaniu przeniesiono go do szpitala więziennego, w którym przeleżał cztery tygodnie, gdyż lekarz urzędowy dr Voigt orzekł, że „aresztowany Stanisław Bogucki potrzebuje kuracji w szpitalu, gdyż zasłabł na anginę w dniu dzisiejszym”<sup>48</sup>.

Na wniosek prokuratora Summer-Brasona, któremu powierzono opracowanie aktu oskarżenia, zarządzone przejmowanie wszystkich przesyłek, telegramów i listów do aresztowanych uczniów, przesłuchanie wszystkich osób wymienionych przez policję, sprawdzenie miejsc tajnych zebrań, inwigilację osób, których adresy znaleziono u aresztowanych. Zwrócono się także do Rady Szkolnej Krajowej o natychmiastowe przysłanie akt dotyczących uczniów podejrzanych o knowania socjalistyczne: Boguckiego, Dąbrowskiego, Kozakiewicza i Ostafina.

Sprawa udziału uczniów seminarium nauczycielskiego w akcji socjalistycznej zaczęła, jak widać, zataczać coraz szersze kręgi.

<sup>45</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 766 138/pr. 79. Podany jest rysopis Kozakiewicza: wzrost — średni, twarz — pociągła, włosy — czarne, oczy — ciemne, nos — prosty, nosi okulary.

<sup>46</sup> Tamże. Rysopis Dąbrowskiego: wzrost — średni, twarz pociągła, mała, koścista, broda — szpiczasta, włosy — ciemne, czoło — niskie, brwi — duże, oczy — ciemne, bez zarostu.

<sup>47</sup> A. P. Kr. S. K. K. Kr. 75 A 233/pr. 79.

<sup>48</sup> Zaświadczenie nosi datę 1 marca 1879 r. Figuruje również na nim podpis Lichańskiego.

Pismo Prokuratora Sądu Krajowego Karnego w Krakowie, wymieniające uczniów podejrzanych o zbrodnię zdrady głównej, a także doniesienia dzienników przekonały Radę Szkolną, że dłużej milczeć nie można i że należy w tej sprawie zająć wyraźne stanowisko. Wysłano więc do Krakowa inspektora szkolnego Stanisława Olszewskiego, aby na miejscu zbadał sytuację i przedłożył odpowiednie wnioski, które by władzom galicyjskim umożliwiły podjęcie decyzji. Olszewski przybył do Krakowa w momencie, gdy po wybuchu bomby przed gmachem policji panowało ogólne przekonanie, że socjaliści podminowali całe miasto i że lada moment wyleci ono w powietrze. Wszyscy upatrywali ratunek w policji, która dwoiła się i troiła w tropieniu winowajców. „Szukano wszędzie — pisała »Równość« — w kawiarniach, restauracjach, przetrząsano hotele, wpadano w dzień i w nocy do domów prywatnych, bez żadnego poszanowania dla domowego ogniska. Aresztowano każdego, na którego mógł paść choć cień podejrzenia”<sup>49</sup>.

Olszewski rozpoczął dochodzenia na nowo, przesłuchiwał uczniów i zbadał zachowanie się nauczyciela Stroki, który zajął niejasną postawę wobec wykrycia agitacji socjalistycznych w szkole. Śledztwo to było prowadzone bez konsultacji z policją, co nie podobało się niektórym czynnikom i znalazło oddźwięk w prasie, która nie omieszkała zaznaczyć, że ideologia socjalistyczna trafia do młodzieży biednej, mało zorientowanej. „Tą młodzieżą są uczniowie seminarium nauczycielskiego — pisał »Dziennik Poznański« — z których każdy innego kosztował wykształcenia, kończyć go nie mógł bądź z braku zdolności, bądź z braku utrzymania i uciekł się do bliższej, lubo nie bardzo ponętnej kariery nauczyciela ludowego. Aresztowano kilku, inspektor szkolny Olszewski prowadzi śledztwo, aby dotrzeć do źródła. Byłoby atoli nierównie właściwszym, żeby i śledztwo takie, choćby w obecności władzy szkolnej prowadziła policja, a nie inspektor szkolny”<sup>50</sup>. Dopiero po zakończeniu śledztwa Olszewski porozumiał się z dyrekcją policji, ażeby ją poinformować o wynikach, omówić sytuację w seminarium i uzgodnić środki zaradcze. Wtedy prawdopodobnie został wysunięty projekt rozwiązania seminarium i dokonania nowych wpisów, aby tą drogą pozbyć się ze szkoły uczniów, wmięszanych w „knowania socjalistyczne”. Zdaje się, że informacje Olszewskiego dały policji materiał do prowadzenia dalszych dochodzeń, bo dnia 2 marca 1879 r. przesłuchiwała policja Antoniego Raczyńskiego, który powtórzył zeznania złożone w styczniu przed dyrektorem Twarogiem, a nadto dodał, że w czasie ferii zimowych wybrali się z Zielińskim w wigilię Bożego Narodzenia na przechadzkę poza miasto. Idąc w kierunku Wieliczki, rozmawiali o różnych sprawach i doszli do samego miasta. W drodze powrotnej przysiedli się na chłopskie sianie i dojechali do Podgórze. Zmarzli bardzo, bo mróz był duży, więc dla rozgrzania się wstąpili do restauracji Pod Czarnym Orłem i zaprosili jadących z nimi chłopów. Po wypiciu kilku kieliszków wódki wywiązała się żywa rozmowa, w czasie której Zieliński przekonywał chłopów, że pracują na panów, bo ci chociaż posiadają ogromne obszary ziemi, sami jej nie uprawiają. Tłumaczył im także, że tak wielki ucisk podatkowy jest dlatego, że wszystkie ściągane od chłopów pieniądze idą do

<sup>49</sup> „Równość” 1879 r., s. 21.

<sup>50</sup> „Dziennik Poznański” z 4 III 1879 r.

kieszeni cesarza, a przecież jedna osoba takiej masy pieniędzy nie potrzebuje. Jest to, zdaniem Zielińskiego, rażąca niesprawiedliwość, którą należy usunąć. Chłopi powinni powstać przeciw temu uciskowi i domagać się podziału ziemi, do czego namawiał ich Zieliński, dając wiele przykładów z broszury pt. *Opowiadania starego gospodarza*. Podochoceni wódką chłopcy odpowiadzieli buńczucznie: „Zaczynajcie panowie, a my się z wami połączymy”.

Na podstawie tych zeznań policja aresztowała 3 marca 1879 r. Zielińskiego, który za propagandę socjalizmu został usunięty z seminarium. Przesłuchiwany zeznał, że pierwszą wiadomość o socjalizmie otrzymał w klasie, na lekcji, od nauczyciela Stroki, którego uczniowie zapytywali, kto to są socjaliści i jakie ma o nich zdanie. Stroka zrobił im wykład na temat socjalizmu. Uczniowie się z niego dowiedzieli, że ruch ten zmierza do usunięcia niesprawiedliwości między ludźmi i „dąży do równości we wszystkim”. Socjalizm przyznaje prawo do wolności każdemu człowiekowi i każdemu narodowi, o czym by świadczył przytoczony przez Strokę przykład wystąpienia niemieckich posłów socjalistycznych, którzy w parlamencie w Berlinie domagali się równości politycznej dla ludności polskiej pod zaborem pruskim. Dalsze wiadomości o socjalizmie zdobył Zieliński w rozmowie z Kozakiewiczem w listopadzie 1878 r. W jakiś czas potem Kozakiewicz przyniósł mu broszurę *Nieprzejezdane kierunki*, a później dostarczał dalsze. Jedną z nich Zieliński przyniósł do klasy i pokazał kolegom, którzy się zbiegli do niego, oglądali ją i chcieli pożyczyć. Zieliński dał ją do czytania na miejscu, na lekcji rysunków. Mieli ją w rękę: Leśniak, Góralik, Szmul, Górnisiewicz, a Kański czytał ją na stacji, ponieważ mieszkał razem z Zielińskim.

Dyrektor policji Englisch, zdobywszy dzięki nowym zeznaniom dalszy materiał, postanowił porozumieć się z namiestnikiem jako przewodniczącym Rady Szkolnej Krajowej, aby w seminarium dokonać radykalnych zmian. Wystosował obszerny memoriał do namiestnika, wykazujący, że kandydaci seminarium nauczycielskiego stanowili przeważającą liczbę wszystkich dotychczas aresztowanych za propagandę socjalistyczną i że aresztowani byli uczniami wszystkich trzech klas seminarium. „Ponieważ zaraza socjalistyczna — pisał — rozwinęła się w całym zakładzie, pozostawienie więc takowego w dotychczasowym stanie byłoby w obecnych warunkach nie tylko zgubnym dla młodzieży nie dotkniętej jeszcze jadem socjalistycznym, ale i nie obliczone a szkodliwe dla kraju sprowadzić mogącym w przyszłości skutki, gdyby kandydaci nauczycielscy, przejęci zasadami tak zgubnymi, ukończywszy seminarium zasady te szerzyli pomiędzy nie oświeconym ludem wiejskim, jako nauczyciele szkół ludowych”<sup>51</sup>. Englisch wobec tego przedstawił Namiestnictwu „w dobrze zrozumianym interesie społeczności, wiary i moralności nagłą potrzebę zupełnego w tej chwili wstrzymania udzielania nauk” i przystąpienia do radykalnej reorganizacji seminarium, która by dawała pełną gwarancję, że „podobne terazniejszym objawy antyspołeczne i rewolucyjne nie znajdują w zakładzie tym miejsca i przystępu”<sup>52</sup>. Domagał się więc: zlikwidowania prowizorium w kierownictwie seminarium, które istniało od śmierci dyrektora Józefczyka, powierzenia stanowiska „osobie energicznej na polu pedagogicznym, rutynowanej i powagę swej władzy w zakładzie utrzymać zdolnej”. Stawiając to żądanie, Englisch wypowiadał votum nie-

<sup>51</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 766 137/pr. 879.

<sup>52</sup> Tamże.

ufności tymczasowemu dyrektorowi Twarogowi, z którym chciał się rozprawić za to, że dochodzenia dyscyplinarne z uczniami podejrzanymi o „knowania socjalistyczne” przeprowadził w tajemnicy przed nim, mimo że na konferencji nauczycielskiej w dniu 25 stycznia 1879 r. wysunięto propozycję, aby w tej sprawie zasięgnąć zdania policji. Twaróg jednak z tej propozycji nie skorzystał, będąc przeciwnym „poufnemu zapytywaniu się” policji. Dalej doradzał Englisch, aby przy nowych zapisach do zreorganizowanego zakładu badać bardzo ściśle postawę polityczną kandydatów i tym tylko przyznawać stypendia, którzy nie będą budzić najmniejszych nawet zastrzeżeń. Englisch, postulując zamknięcie seminarium i usunięcie pewnej ilości uczniów, zdawał sobie niewątpliwie sprawę, że to przecież ograniczy liczbę nauczycieli, i tak już bardzo skąpą. Dlatego, aby rozwiać ewentualne wątpliwości pisze: „Choćby przez pewien przeciąg czasu zakład wydawał skromniejszą jak dotąd liczbę nauczycieli, to jednak odpowie swemu przeznaczeniu, dostarczając mężów, na których rząd polegać może, a kraj i postęp prawdziwej oświaty zyskać mogą, aniżeli rozsyłając po zakątkach kraju znaczną ilość apostołów przewrotu społecznego i politycznego”<sup>53</sup>.

Dyrekcja policji miała zastrzeżenia nie tylko do Twaroga, lecz również do innych członków grona nauczycielskiego i dlatego zapytywała wprost, czy nie byłoby korzystniejsze dla przyszłości seminarium, aby posady nauczycielskie w zakładzie obsadzić nowymi osobami, a przynajmniej zmienić część obecnego grona. „Zdaje się bowiem — sugerował Englisch — że dotychczasowi kierownicy naukowemu w mowie będącego seminarium nie zwracali bacznej i troskliwej uwagi na zachowanie się i postępowanie młodzieży pod ich nadzorem zostającej”<sup>54</sup>.

Władze szkolne skorzystały z rad dyrektora policji, zwłaszcza z propozycji usunięcia Twaroga ze stanowiska, którą wprowadziły natychmiast w życie, tym bardziej że sugestie policji pokrywały się z wnioskiem, jaki złożył inspektor szkolny Olszewski. Funkcje dyrektora seminarium nauczycielskiego męskiego postanowiła Rada Szkolna powierzyć Wincentemu Jabłońskiemu, dotychczasowemu dyrektorowi seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie. W tym celu wezwano obu telegraficznie do Lwowa na dzień 5 marca dla omówienia niektórych spraw i zastanowienia się nad dalszym tokiem postępowania<sup>55</sup>. Prawdopodobnie w tym czasie zapadła decyzja, aby „wykluczyć ze wszystkich szkół” Boguckiego, Dąbrowskiego, Kozakiewicza, Ostafina i Zielińskiego, którzy od kilku dni przebywali w areszcie śledczym, oraz Raczyńskiego, zwolnionego już z aresztu.

Postulat policji, aby zamknąć seminarium nauczycielskie i zarządzić nowe wpisy, spotkał się także z pełnym zrozumieniem Rady Szkolnej, która zarządziła 9 marca 1879 r. natychmiastowe zamknięcie wszystkich trzech kursów właściwego seminarium, a pozostawiła jedynie klasę przygotowawczą, ponieważ dotychczas nikt z niej nie był aresztowany. W piśmie tym Rada Szkolna dała wytyczne do przeprowadzenia w ciągu ośmiu dni nowych wpisów i wyrażała ubolewanie, że agitacje socjalistyczne zdołały „umysły

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160. Twaróg przedłożył partykularz kosztów podróży, w czym mieściła się cena biletu II kl. pociągu pospiesznego i dieta za dwa dni. Podobnie uczynił Jabłoński.

uczniów zwiść na manowce i poderwały zaufanie społeczeństwa do przyszłych wychowawców, które czego innego od nauczycieli ludowych oczekuje”<sup>56</sup>. Dlatego do nowych zapisów przystąpić musi nowy dyrektor z całą sumiennością i roztropnością. Powinien dążyć do ustalenia „ogólnej wartości moralnej każdego ucznia” na podstawie jego zachowania, uczęszczania do szkoły i kościoła, oraz opinii grona nauczycielskiego. „Rada Szkolna spodziewa się, że Pan Dyrektor dołoży wielkiego starania, by przyczynić się do wykorzenia jadu, który w młodocianych umysłach zaczął nurtować ze szkodą kraju i społeczeństwa i nie przypuści do zakładu uczniów, do których mógłby mieć uzasadnioną wątpliwość co do zupełnie prawidłowego zachowania się w każdym względzie”<sup>57</sup>. Dla ułatwienia Jabłońskiemu tej pracy Rada przesłała mu 10 marca akta śledztwa dyscyplinarnego przeprowadzonego przez Twaroga i Olszewskiego, z uwagą, aby korzystał z nich przy ponownym przyjmowaniu uczniów do seminarium, a następnie „miał je w krótkiej drodze udzielić panu dyrektorowi policji”. Jabłoński trzymał te akta tylko przez dwa dni, bo już 12 marca złożył je w dyrekcji policji na ręce komisarza Kostrzewskiego.

10 marca 1879 r. Twaróg zgodnie z rozporządzeniem Rady Szkolnej przekazał protokolarnie akta i inwentarz szkolny swojemu następcy, który zaczął urzędowanie od przykrego obowiązku zawiadomienia uczniów o decyzji rozwiązania szkoły. Odbyło się to w ten sposób, że w towarzystwie Twaroga, księdza katechety i kilku nauczycieli, w każdej klasie z osobna czytał rozporządzenie o usunięciu 6 uczniów ze wszystkich szkół krajowych i o zamknięciu szkoły. Następnie polecił uczniom rozejść się do domu, zapowiadając, że 17 marca o godzinie 8 rano odbędą się nowe wpisy, lecz przyjęci będą tylko ci, wobec których nie będzie żadnych zastrzeżeń. Wiadomość ta wywołała ogólne przygnębienie wśród uczniów, których ogarnął ponury nastrój i złe przeczucia. „Niejeden widział brutalnie pokrzyżowane swoje plany życiowe, a podnosząc się z ławek do wyjścia, szli jak na stracenie, z sercem pełnym żalu i rozpacz. Co teraz z nami będzie? Doczekaliśmy się takiego nieszczęścia” — pisał „Dziennik Polski”. Lecz po wyjściu ze szkoły młodzież otrząsnęła się z przygnębienia, zaczęła szukać sprawców swojego nieszczęścia, a wieczorem tego dnia dała temu wyraz, wybijając szyby w mieszkaniu Twaroga, w gmachu szkolnym przy ul. Brackiej i biorąc udział w rozwieszaniu manekinów po mieście. Była to manifestacja wymierzona przeciw policji i Koziańskiemu, którego opinia publiczna oskarżała o wydanie Waryńskiego w ręce policji, a przez to spowodowanie zamknięcia seminarium i przysporzenie wielu ludziom zmartwień, a nawet nieszczęścia<sup>58</sup>. Najbardziej udany manekin zawieszono na rynnie domu przy ul. św. Anny, naprzeciw Biblioteki Jagiellońskiej. Była to kukła wielkości dorosłego człowieka, wisząca na drucie jak na szubienicy, z napisem „Koziański zdrajca”. Sprawcy tego czynu nie zostali schwytani, ale podejrzenie policji padło na mieszkańców domu, na którym wisiał manekin. W tym właśnie domu Eleonora Kozakiewiczowa prowadziła stancję, w której mieszkali ucz-

<sup>56</sup> Tamże.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> „Dziennik Polski” 30 III 1879 r. podał, że „P. Koziański, właściciel drukarni, zaprzecza w »Czasie« jakoby uczestniczył w odkryciu stowarzyszenia socjalistycznego w Krakowie”.

niowie klasy przygotowawczej seminarium nauczycielskiego: Adolf Bombol, Julian Hajewski, Adolf Koprowski i Józef Płader. Mieszkanie to odwiedził komisarz Kostrzewski po raz pierwszy w dniu 28 lutego, gdy przyszedł aresztować Kozakiewiczza. W czasie rewizji Płader odezwał się niegrzecznie do Kostrzewskiego, za co został skazany na 3 dni aresztu. O fakcie tym zawiadomiła dyrekcja policji Twaroga donosząc, że „za obrazę pełniącego służbę komisarza policji zasądzony został na areszt trzechdniowy w myśl patentu cesarskiego z dnia 20 kwietnia 1854 r.” Teraz po akcji z manekiniami Kostrzewski wezwał mieszkańców stacji Kozakiewiczowej na policję, a po przesłuchaniu zatrzymał Koprowskiego i Pładra i odstawił do więzienia św. Michała. Aresztowanie uczniów klasy przygotowawczej postawiło jej istnienie pod znakiem zapytania. Jabłoński zawiadomił o tym wydarzeniu Radę Szkolną, zaznaczając, że „względem aresztowania uczniów kursu przygotowawczego dyrektor dziś porozumie się z komisarzem Kostrzewskim i w razie zagrażających jakich objawów na tym kursie zda w dniu jutrzejszym Wysokiej Radzie bezzwłocznie sprawę”<sup>59</sup>. Było to pierwsze pismo, jakie wyszło spod ręki nowego dyrektora seminarium. Widać z niego wyraźnie, że swoje pociągnięcia, dotyczące wydarzeń w szkole, będzie uzgadniał z policją, aby nie popełnić błędu swojego poprzednika i nie narazić się Englishowi czy Kostrzewskiemu. I rzeczywiście przez dłuższy czas współpraca Jabłońskiego z policją będzie bardzo bliska. Kostrzewski bywał częstym gościem w kancelarii szkolnej, a Jabłoński naradzał się niejednokrotnie z Englishem, zdobywając sobie jego zaufanie. 14 marca English zakomunikował mu, że „może wypadnie zamknąć kurs przygotowawczy”, gdyż uczniowie są wmieszani w działalność polityczną, a już następnego dnia zawiadomił go, że wystąpił do namiestnika z propozycją zamknięcia tego kursu. Przy tej sposobności doradzał mu, aby wystosował analogiczny wniosek do Rady Szkolnej, co też rzeczywiście uczynił. Jabłoński uzasadniał swoje pismo informacją otrzymaną z policji, że z 38 uczniów tej klasy dwóch jest aresztowanych, a sześciu podejrzanych o udział w „knowaniach nihilistycznych”, i kończył je konkluzją, że „dyrekcja widzi się spowodowaną ze swej strony prosić Wysoką Radę Szkolną Krajową o wydanie polecenia do zamknięcia tego kursu i podjęcia w trzech dniach nowych wpisów”<sup>60</sup>.

W Namiestnictwie informacje z Krakowa wywołały natychmiastową reakcję. Już 17 marca otrzymał Jabłoński od namiestnika Potockiego pełnomocnictwo do usuwania, na mocy paragrafu 9 Statutu Organizacyjnego Seminarium Nauczycielskich, w porozumieniu z dyrektorem policji i gronem nauczycielskim wszystkich uczniów z klasy przygotowawczej, na których padnie „ugruntowane podejrzenie, że w knowaniach socjalistycznych brali udział lub zasądom socjalistycznym sprzyjają”<sup>61</sup>. Dając to pełnomocnictwo, Potocki nie zgodził się na rozwiązanie klasy, sprzeciwiając się po raz pierwszy żądaniom policji. Korespondencję z Radą Szkolną prowadził Jabłoński niezależnie od czynności, które podjął, aby wykonać polecenie rozwiązania kursów seminarialnych. Już 10 marca, w pierwszym dniu swojego urzędowania przestudiował akta dyscyplinarne sprawy socjalistycznej w szkole i zarządził posiedzenie rady pedagogicznej na 12 marca.

<sup>59</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160.

<sup>60</sup> Tamże.

<sup>61</sup> Tamże.

Wzięli w nim udział wszyscy pracownicy pedagogiczni, to jest nauczyciele starsi, uczący w klasach seminaryjnych: Henryk Stroka, Wojciech Wojnarski, Ludwik Zgórek i zastępca nauczyciela starszego Franciszek Drebśzak, oraz nauczyciele młodszy (to jest nauczyciele szkoły ćwiczeń): Jan Kowalikowski, Andrzej Łapiński, Karol Niemczyk, Paweł Wandasiewicz i katecheta ks. Józef Sobierajski; nauczyciele pomocniczy: Antoni Gramatyka i Ludwik Swolkień oraz praktykant nauczycielski Bolesław Filiński. Na wstępie Jabłoński odczytał pismo Rady Szkolnej, w którym apelowała ona do nauczycieli, aby decyzje podejmowane były z całą sumiennością i roztropnością, i z uwzględnieniem wszystkich okoliczności dotyczących uczniów, jak frekwencja w szkole i na nabożeństwach, pilność, zachowanie się i ogólna postawa. Następnie ustalono sposób postępowania i zgodzono się, aby uczniów podzielić na 3 grupy: tych, których bez zastrzeżeń należy zostawić w szkole, tych, których należy bezwzględnie usunąć, i tych, co do których należy się porozumieć z władzami policyjnymi lub sądowymi. Aby mieć jak najpełniejszy obraz każdego ucznia i przegląd jego pracy, przygotowano dzienniki lekcyjne, katalogi ocen miesięcznych i okresowych, księgę protokołów konferencji klasowych i plenarnych oraz akta dyscyplinarne sporządzone przez Twaroga i Olszewskiego. Pracę zaczęto od kursu III w ten sposób, że Jabłoński odczytywał kolejno nazwiska uczniów, z których wydzielono od razu uczniów zakwalifikowanych do pozostawienia w szkole. Nad resztą wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos wszyscy obecni, lecz faktycznie decydowali tylko nauczyciele starsi, jako uczący w klasach seminaryjnych, i katecheta szkolny. Z zachowania się nauczycieli na konferencji, z ich wypowiedzi, z zarzutów stawianych uczniom widać, że byli to ludzie nieodpowiedni, na niskim poziomie moralnym i intelektualnym. Ich postępowanie wobec uczniów w ciągu roku szkolnego budziło powszechne niezadowolenie. Traktowali uczniów z góry, wyniośle, gdyż wiedzieli, że o tę młodzież chłopską, plebejską, nikt się nie upomni, że za nimi nie stoi nikt, z kim należałoby się liczyć. W gronie nauczycieli nie było człowieka, który starałby się zbliżyć do uczniów, podać im rękę, okazać serce i poznać ich troski. Niektórzy z nich pracowali od początku istnienia seminarium nauczycielskiego, lecz pod ręką energicznego i wnikliwego pedagoga, jakim był Józefczyk, musieli się dostosowywać do wymagań i kierunku wychowawczego, jaki nakreślił energiczny dyrektor. Za kierownictwa Twaroga wytworzyła się przepaść nieufności między uczniami a nauczycielami, którzy byli pozbawieni autorytetu. Ich wiedza pozostawiała wiele do życzenia (nikt z nich nie miał ukończonych studiów wyższych, a niektórym brak było zasadniczych wiadomości). Wielu z nich było bez kwalifikacji, bez zdolności i umiejętności postępowania z młodzieżą. Byli między nimi tacy, którzy zdyskwalifikowani w gimnazjum trafili do seminarium. Na konferencji dokonali generalnych porachunków osobistych z uczniami, wyciągając i dorzucając do ogólnej opinii swoje pretensje i urazy. Uderza ogromny brak nauczycielskiej wyrozumiałości czy życzliwości. Odnosi się wrażenie, że nauczyciele, zaskoczeni faktem propagandy socjalistycznej w szkole, o której nie wiedzieli, bo się codziennym życiem młodzieży nie interesowali, chcieli nagle okazać surowość ponad miarę. Spośród wykroczeń imputowanych młodzieży, niektóre były błaha, a do najcięższych należały: utrzymywanie kontaktów z usuniętymi ze szkoły agitatorami, czytanie broszur socjalistycznych, opuszczanie

nabożeństw, utarczki z księdzem, lekceważenie przełożonych i „włóczenie się po knajpach”.

Narady zaczęto od sprawy uczniów III kursu, którzy jako maturzyści mieli za trzy miesiące zasiąść do egzaminu dojrzałości. Klasa ta miała 23 uczniów po odliczeniu aresztowanych Raczyńskiego i Zielińskiego. Z tego 12 uczniów rada pedagogiczna zakwalifikowała do przyjęcia bez zastrzeżeń, a nad 11 rozwinęła się długa dyskusja, w której wyniku postanowiono 1 ucznia przyjąć bez zastrzeżeń, 6 warunkowo, a 4 bezwzględnie nie przyjmować. Kurs II liczył po aresztowaniu Dąbrowskiego, Kozakiewicza i Ostafina 33 uczniów, z których 23 zostało przyjętych bez zastrzeżeń. Postępowanie natomiast 10 uczniów poddano surowej krytyce i zdecydowano 4 z nich przyjąć warunkowo, a 6 bezwzględnie nie przyjąć. Kurs I bez Boguckiego miał 52 uczniów. Z tej liczby 38 przyjęto bez dyskusji, a z 14 poddanych analizie 5 przyjęto warunkowo, a 9 odrzucono zdecydowanie. W sumie na konferencji w dniu 12 marca nie przyjęto 19 uczniów, a warunkowo przyjęto 15.

Po zamknięciu konferencji Jabłoński udał się do dyrekcji policji, aby jej przedstawić wyniki narad i uzyskać zatwierdzenie uchwał rady pedagogicznej. Policja oceniła krytycznie stanowisko grona nauczycielskiego, uważając je za zbyt liberalne i domagała się usunięcia nie tylko warunkowo przyjętych, ale dodała jeszcze dalsze nazwiska. Wobec tego Jabłoński zwołał na 16 marca ponownie radę pedagogiczną i przedstawił jej postulaty policji, która żądała usunięcia z III kursu wszystkich 11 uczniów, nad którymi zastanawiano się na poprzednim zebraniu. Grono nauczycielskie łatwo kapitulowało przed policją, o czym świadczy uchwała usunięcia 10 uczniów, a próbowano jedynie obronić Leśniaka ze względu na jego moralne i umysłowe wartości. Podkreślano jego wzorową pilność w naukach i wyjątkowo dobre zachowanie. Ale chociaż całe grono wraz z księdzem katechetą zdecydowanie domagało się pozostawienia go w szkole, to jednak Jabłoński upierał się, „że uczeń ten nie może być przyjęty do zakładu”, bo policja podejrzewała, że jest „on wmieszany w knowania socjalistyczne, czego pewien, aczkolwiek bardzo mały, ślad znajduje się w protokołach Twaroga i Olszewskiego”. Jabłoński nie chciał się po prostu narażać policji, choć widział jednolity front w obronie Leśniaka. Dlatego doradził, aby Leśniak wniósł odwołanie do Rady Szkolnej, które on „najusilniej poprze”.

Lista usuniętych uczniów z II kursu została również zakwestionowana przez policję, która domagała się relegowania wszystkich 10, a nadto od siebie dodała nazwisko Wincentego Wójcikiewicza „jako pod względem knowań socjalistycznych podejrzanego”. Nikt wprawdzie z grona nauczycielskiego nie miał nic przeciwko chłopcu, a niektórzy twierdzili nawet, „że jest uczniem porządnym, pilnym i przyzwoitym”, jednakże żaden głos nie podniósł się w jego obronie. Nikt też nie zdobył się na odwagę, aby głosować za jego przyjęciem, toteż uchwała o usunięciu 11 uczniów II kursu przeszła jednomyślnie.

Paradoksalna sytuacja wytworzyła się przy omawianiu kursu I. Dokonała się zamiana ról, bo grono zgodziło się na usunięcie dalszych dwóch wskazanych przez policję uczniów, lecz stanowczo sprzeciwiono się pozostawieniu w szkole Bernarda Goldfingera, którego broniła zawzięcie policja. Goldfingr oddał jej wielką przysługę, bo swoimi zeznaniami dostarczył materiału przeciw seminarzystom. Jabłoński, referując pogląd policji, że Gold-



finger jest niewinny, starał się przekonać radę o konieczności przyjęcia go na powrót. Ale grono było nieustępliwe i wysunęło przeciwko Goldfingerowi szereg zarzutów, które skłoniły Jabłońskiego do postawienia wniosku Radzie Szkolnej Krajowej o nieprzyjęcie go. Policja jednak postawiła na swoim, interweniowała we Lwowie i niebawem Goldfinger znalazł się w szkole.

Po omówieniu tych trzech kursów dyrektor poinformował grono o sytuacji, jaka wytworzyła się w klasie przygotowawczej, której dotychczas nie rozwiązano. Dwóch jej uczniów było aresztowanych, a dalszych sześciu wmięszanych w aferę socjalistyczną. Dyrektor więc postawił na porządku dziennym sprawę Pładra, domagając się usunięcia go ze szkoły, gdyż dopuścił się on obrazy komisarza Kostrzewskiego. Grono bez dyskusji jednomyślnie wniossek Jabłońskiego uchwaliło.

Nowe wpisy, zapowiedziane na 17 marca 1879 r., uległy przesunięciu o dwa dni, gdyż Jabłoński musiał wyjechać na pogrzeb matki do Leżajska. Odbyły się one zatem dopiero 19 marca. Przyjęto tylko 72 uczniów, natomiast odmówiono wstępu 16 uczniom z I kursu, 11 uczniom z II kursu i 11 uczniom z III kursu.

Przyjęci rozpoczęli naukę nazajutrz, lecz nie oznaczało to jeszcze zakończenia afery socjalistycznej w seminarium. 20 marca po południu odbyła się jeszcze jedna rada pedagogiczna, którą Jabłoński zarządził natychmiast po otrzymaniu pisma z Rady Szkolnej w sprawie klasy przygotowawczej. Pismo to było już drugim poleceniem władz (3 dni wcześniej namiestnik Potocki wypowiedział się już w tej sprawie), trochę inaczej formułującym możliwość oczyszczenia kursu przygotowawczego z niepożądanych elementów. Zalecało ono usunięcie podejrzanych na podstawie paragrafu 9 Statutu Organizacyjnego Seminarium Nauczycielskich, który przewidywał usuwanie takich uczniów, których grono uzna za „nieudolnych”, a zdaniem Rady do takich „słusznie wliczyć można uczniów, oddających się knowaniom socjalnorewucyjnym”<sup>62</sup>. Pod tym pretekstem konferencja uchwaliła usunąć 8 uczniów. Byli to ostatni uczniowie zmuszeni opuścić szkołę za „agitacje socjalistyczne”. W ten sposób liczba relegowanych wzrosła do 46 uczniów, a po doliczeniu 6 aresztowanych poprzednio podniosła się do 52 osób.

Jabłoński złożył Radzie Szkolnej z tej konferencji sprawozdanie, w którym była mowa, że „między radą pedagogiczną a dyrekcją policji zachodziła początkowo różnica w ilości zakwalifikowanych do usunięcia uczniów, ale grono nauczycielskie ustąpiło żądaniom policji, aby tym sposobem zgodnie działać z władzą i usunąć z zakładu żywioty podburzające”<sup>63</sup>.

Rada Szkolna nie zadowolila się jednak ogólnym sprawozdaniem i zażądała dodatkowych danych oraz wykazu usuniętych uczniów. Chodziło jej o podanie wszystkich okoliczności, które spowodowały usunięcie uczniów, o szczegółowy protokół z konferencji nauczycielskiej i wyjaśnienie, dlaczego grono domaga się usunięcia ze szkoły Goldfingera. Jabłoński zastosował się do tych poleceń, przygotował wykaz uczniów z krótkimi ocenami ich zachowania i postępów. Uzasadnienia odmowy przyjęcia świadczą, jak błahych

<sup>62</sup> Tamże, l. 59.

<sup>63</sup> Tamże. Słowa te wypowiedział do Jabłońskiego austriacki minister spraw wewnętrznych Taaffe, który bawił w Krakowie 14 III 1879 r. i na audiencji powiedział mu, aby „dla zapobieżenia socjalizmowi zgodnie działał z władzą”.

się nieraz pretekstów chwymano, aby pozbyć się niepewnych i uczynić zadość żądaniom policji<sup>64</sup>.

### III

Doniesienia o zamknięciu seminarium i o usunięciu 52 uczniów ze szkoły odbyły się głośnym echem nie tylko w Galicji, ale i w pozostałych częściach Polski. W wypowiedziach prasowych na ogół krytykowano postępowanie władz, chociaż nie brakło i uznania za radykalne rozstrzygnięcia. Najbardziej zadowolona była dyrekcja policji w Krakowie, która nie szczędziła pochwał Jabłońskiemu za to, że „w przyjmowaniu uczniów do zakładu kierował się względami na uznanie zasługującym, gdyż nie tylko odmówił przyjęcia tym uczniom, którzy zostawali w stosunkach ze stronnictwem socjalnorewucyjnym, ale nie przyjął również i tych, którzy dotychczasowym zachowaniem się swoim niemoralnym i zdrożnym nie dają dostatecznej rękąmi odpowiedniego postępowania na przyszłość. Odsunięcie ich od zakładu było koniecznym także i z tego względu, że pominięcie milczeniem takich wybryków mogłoby dać otuchę innym do wstępowania w te same ślady”<sup>65</sup>. Z artykułem pochwalnym wystąpił również „Czas”. „Seminarium nauczycielskie męskie w Krakowie — pisał — zamknięto, w zeszłym tygodniu odbyły się ponowne wpisy uczniów z wyłączeniem tych, którzy nie dawali dostatecznej rękąmi, aby zawodowi nauczyciela ludowego z korzyścią dla kraju oddawać się mogli. Powodem do tego kroku władzy była agitacja socjalistyczna, grasująca już między kandydatami stanu nauczycielskiego”<sup>66</sup>. Tę bolesną wiadomość przyjęło społeczeństwo — zdaniem „Czasu” — „ze zgrozą i przerażeniem, mając na uwadze straszne nieszczęście, jakie ta zagraniczna zaraza mogła wyrządzić naszemu ludowi. Na szczęście zbrodnicza ręka wrogich społecznemu porządkowi agitatorów została unieszkodliwiona”. Nowe wpisy oczyściły zakład z kandydatów „dotkniętych tą zarazą, których w seminarium było tak dużo, że aż jedną trzecią część uczniów trzeba było wyklu-

---

<sup>64</sup> Oto niektóre charakterystyki z wykazu usuniętych uczniów: Jan Garbień: „obyczaj wzorowe, pilność zadowolająca. Postępy w nauce: 7 not bdb, 5 db, 3 dst. Powody nieprzyjęcia: miał być pośrednikiem Kozakiewicza, zresztą pilny i porządny uczeń, grono jest za względnym jego przyjęciem, jeżeli policja nie sprzeciwia się temu. Policja była jednak przeciw jego przyjęciu”.

Feliks Mrozicki: „obyczaj chwalebne, pilność zadowolająca. Postępy w nauce: 7 not bdb, 6 db, 2 dst. Powody nieprzyjęcia: grono prócz krzykalstwa nie robi mu żadnego zarzutu i jest za jego przyjęciem, czemu jednak policja się sprzeciwiła”.

Władysław Polewka: „obyczaj nie bez nagany, pilność niejednostajna. Postępy w nauce: 1 bdb, 4 db, 9 dst, 1 nd. Powody nieprzyjęcia: zuchwały, próżniak, nic nie robi, z ks. Gacem miał awanturę, kłóci się na lekcjach, lekceważący, obyczaj zły, opuszcza lekcje często. Grono oświadcza się za jego bezwzględny nieprzyjęciem. Policja również”.

Karol Hannak: „obyczaj chwalebne, pilność zadowolająca. Postępy w nauce: 7 db, 9 dst. Powody nieprzyjęcia: próżniak, mało się uczy, na lekcjach inne książki czyta, opuszcza nabożeństwa i lekcje. Grono oświadcza się tylko za względnym przyjęciem. Policja sprzeciwiła się, przeto go nie przyjęto”.

<sup>65</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 675 242/pr. 879.

<sup>66</sup> „Czas” nr 70 z 10 III 1789 r.

czyć”<sup>67</sup>. „Lecz usunięcie uczniów — dodawał „Czas” — to dopiero początek trudnego, ale ważnego zadania, jakie władza szkolna musi spełnić, ażeby seminaρια, utrzymywane takim ogromnym kosztem, wypuszczały wychowanków, którym by ze spokojem i zaufaniem powierzać można apostołstwo rzetelnej oświaty między naszym ludem. Krakowskie seminarium nauczycielskie musi być poddane grutownej reorganizacji, aby położyć tamę umysłowej dżumie”<sup>68</sup>. „Czas” rozważał także różne środki zaradcze, a za główne lekarstwo przeciw tej chorobie uważał założenie internatu. Przypominał, że już w swoim czasie Adam Potocki wysunął taki projekt, lecz został on utracony przez liberalizm, „który przybrany naówczas w uroczą szatę postępu nie obnażył jeszcze nikczemności swojej”. Teraz już nie liberalizm, ale socjalizm atakuje społeczeństwo, więc potrzeba założenia internatu jest bardzo pilna, ponieważ powszechnie znaną jest rzeczą, że do seminarium udaje się młodzież ze sfer niższych, sfer najbiedniejszych i pozbawiona opieki radzi sobie, jak może. Znajduje przytułek w najuboższych zaułkach miasta, często we wspólnej izbie z całymi rodzinami proletariackimi i ulega łatwo określonej propagandzie. Młodzieży tej brak jest dozoru, może uczęszczać na zebrania, odbywające się w lokalach publicznych, do których uczniowie nie powinni mieć wstępu. Ta właśnie okoliczność spowodowała, że „tak obfite żniwo zgotował posiew socjalistyczny między seminarzystami”. Młodzież trzeba wziąć pod ścisły dozór i opiekę, odciąć od wszelkich wpływów zewnętrznych i zorganizować dla niej „kwarantannę”.

Potężną bronią przeciw „zarazie socjalistycznej” jest, zdaniem „Czasu”, religijne wychowanie ludu. „Niestety uczniowie seminarium nie otrzymywali takiego wychowania, bo na ćwiczenia religijne i na umoralnianie kandydatów nie kładło się takiego nacisku, jakiego należało się spodziewać od zakładu, który kształci przyszłych wychowawców ludu. Seminarium nauczycielskie męskie nie miało dotychczas własnego katechety”. „Czas” ubolewa nad tym zaniedbaniem, że na dwa seminaρια krakowskie, liczące ze szkołami ćwiczeń 18 oddziałów, jest tylko „jeden, wyraźnie jeden katecheta”. Seminarium męskie powinno jak najszybciej otrzymać stałego katechetę, równanego stanowiskiem i wyposażeniem materialnym z nauczycielami starszymi. W ten sposób podniesie się autorytet nauczyciela religii, który będzie uczestniczył w egzaminach maturalnych i kwalifikacyjnych i będzie miał decydujący wpływ na przygotowanie religijne i zawodowe nauczycieli. Tacy właśnie nauczyciele „będą zdolni stawić czoło nurtującej społeczeństwo nowoczesnej chorobie, która schlebiając namiętnościom nie oświeconego gminu, dąży do obalenia zarówno władzy, jak wiary, narodowości i wszelkiej cywilizacji”<sup>69</sup>.

Ostatnim postulatem „Czasu” było zamianowanie stałego dyrektora, którego seminarium nie miało od półtora roku. W czasie choroby Józefczyka i po jego śmierci funkcję tę czasowo sprawował Twaróg. Po jego odwołaniu dnia 9 marca 1879 r. stanowisko to objął Wincenty Jabłoński, ale także w charakterze prowizorycznego dyrektora, gdyż stałą posadę miał w seminarium żeńskim. Kierownictwo w seminarium męskim decydował się objąć tylko na krótki czas, dla przeprowadzenia pilnych zarządzeń. „Czas” przy-

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> „Czas” nr 72 z 12 III 1879 r.

pomina, że konkurs ogłoszony na posadę stałego dyrektora dawno już upłynął, a prowizorium trwa nadal ze szkodą dla zakładu. „Zatem obsadzenie stanowiska kierownika seminarium stałym dyrektorem, zwłaszcza w obecnych okolicznościach, w jakich się szkoła znajduje, jest sprawą piekącą i winna być przez władze szkolne jak najszybciej załatwiona”.

Zamknięcie seminarium, przerwanie nauki na tydzień oraz zapowiedź nowych wpisów spowodowały zdenerwowanie i niepokój wśród młodzieży i rodziców. Ale powszechne oburzenie zapanowało wówczas, gdy się dowiedziano, że 46 uczniów zostało wyrzuconych na bruk. Wprawdzie tylko ośmiu z nich miało rodziny w Krakowie, ale wszyscy mieli znajomych, przyjaciół i krewnych, którzy kwestionowali wartość wychowawczą tego surowego zarządzenia i w różny sposób dawali wyraz swemu niezadowoleniu. Przede wszystkim starano się w jakiś sposób pomóc pokrzywdzonym i udało się tą sprawą zainteresować prezydenta miasta Mikołaja Zyblikiewicza, który przyrzekł interweniować we Lwowie. Tamtejszy „Dziennik Polski” zapytywał, czy takie masowe relegacje młodzieży ze szkół tylko z powodu podejrzania o przekonania socjalistyczne albo z powodu stosunków z osobami podejrzanyymi były właściwym pociągnięciem. „Jest to postępowanie niezręczne, bezprawne i zgubne — oburzał się „Dziennik”. — Napiętnować kilkudziesięciu młodzieńców jako podejrzanych o zgubne knowania i pozostawić ich w kraju na bruku, pozbawić możności utrzymania się, kształcenia i pracy, to znaczy urodzić tyluż socjalistów z konieczności, bo im nic innego nie zostaje. Postąpić z nimi po rosyjsku, wywieźć do jakiejś Syberii, byłoby niemniej niesprawiedliwe, ale nie byłoby zgubnym dla nich ani dla kraju”<sup>70</sup>.

Takie postępowanie z uczniami oburzało również „Dziennik Poznański”, który swoje wyrzucenia zakończył słowami: „Wszak w Galicji nie ma jeszcze praw wyjątkowych, ani powodów do ich zaprowadzenia”. „Gazeta Narodowa”, przytaczając tę wypowiedź „Dziennika”, zaopatrzyła ją komentarzem, że „chyba pod wpływem doktryn stańczykowskich, kazań Goliana<sup>71</sup>, artykułów »Czasu«, wysień jezuickich [...] komuna wzmogła się w Krakowie już do tego stopnia, że tylko choć mały stan oblężenia może jej poradzić”. Wobec tego nie należy się ograniczyć tylko do seminarium, lecz „pozamykać wszystkie zakłady naukowe, bo dżuma socjalizmu w swej zaraźliwości gotowa zakazić wszystkie instytucje naukowe” — kończy „Gazeta” ironiczną uwagą<sup>72</sup>. W dalszych artykułach „Gazeta” atakowała „Czas” za pochwalanie drakońskich zarządzeń w sprawie seminarzystów i wskazywała, gdzie leży wina. „Tam gdzie profesorowie i władze szkolne dopiero od policji dowiadują się, jakie przekonania ma ten lub ów uczeń, tam niezawodnie profesorowie i władze szkolne źle spełniają swoje obowiązki i więcej winy ciąży na profesorach i władzach szkolnych niż na kilkunastoletnich chłopcach”. Zdaniem „Gazety” nauczyciele seminarium powinni zajmować się więcej młodzieżą, starać się o zdobycie jej zaufania, a nie ograniczać się jedynie do dawania lekcji w wyznaczonych godzinach. Uczniowie muszą czuć, że ktoś stoi za nimi i w potrzebie poda im pomocną rękę. Przy tym

<sup>70</sup> „Dziennik Poznański” z 30 III 1879 r.

<sup>71</sup> Ks. Zygmunt Golian, kaznodzieja krakowski, ultramontanin, występował przeciwko ruchom postępowym, a przeciw socjalistom zmontował nagonkę najbardziej ciemnych i fanatycznych elementów.

<sup>72</sup> „Gazeta Narodowa” z 31 III 1879 r.

dziennik ten podał ciekawą wiadomość, że w Radzie Szkolnej wcale nie było jednomyślności w sprawie seminarium krakowskiego, a na decyzjach przede wszystkim zaważył głos namiestnika, który wahającym się członkom Rady oświadczył, że jeżeli władze szkolne nie usuną uczniów, to on sam zarządzi wydalenie<sup>73</sup>.

Opinia publiczna uznała więc relegowanie uczniów ze szkoły za chybiony środek wychowawczy, a sympatia zaczęła się wyraźnie przechylać na korzyść uczniów, zwłaszcza pod wpływem notatki lwowskiego „Dziennika Polskiego”, który poinformował, że do Krakowa zjechał prokurator warszawski Plehwe ze sztabem śledczym rosyjskim<sup>74</sup>, co czułych na wtrącanie się Rosji w sprawy galicyjskie mieszkańców tej prowincji wzburzyło i skłoniło do zmiany postawy wobec seminarzystów, zwłaszcza że niebawem do wiadomości publicznej dotarło, że w biurze krakowskiej policji urzęduje także komisarz żandarmerii pruskiej Zernicki<sup>75</sup>.

Pod naciskiem opinii namiestnik Potocki wezwał Englischa do natychmiastowego przysłania spisu uczniów nie przyjętych wraz z dokładnymi informacjami o powodach odmowy wpisu i przymusowego wydalenia z Krakowa. W piśmie była uwaga, że w myśl art. 7 ustawy z 27 lipca 1871 r. każdemu skazanemu przysługuje prawo odwołania się od decyzji policji do Namiestnictwa<sup>76</sup>. Spis sporządził komisarz Kostrzewski, nie uzgadniając opinii z dyrekcją seminarium. Każdemu niemal uczniowi stawiał, niejednokrotnie mijające się z prawdą zarzuty, które były wytworem jego chorobliwej podejrzliwości<sup>77</sup>. Zwolenników socjalizmu uważał za zbrodniarzy, w związku z tym traktował seminarzystów jak przestępców, z których każdy kwalifikował się do więzienia. Opracowany przez siebie wykaz Kostrzewski przedłożył Jabłońskiemu, któremu brakło odwagi odmówić podpisu pod fikcyjnymi i nieprawdziwymi zarzutami. Zdobył się tylko na wyjaśnienie, skierowane do Rady Szkolnej, że „podpisem swym stwierdził tylko nieprzyjęcie uczniów wykazem objętych, lecz co do szczegółów odnoszących się do poszczególnych uczniów [...] nie ma żadnej pewności, bo uczniów tych nie zna”. Dlatego zaproponował Radzie, aby policyjny wykaz porównywała ze szkolnym i dopiero na tej podstawie decydowała o uczniu: zezwolić na uczęszczanie lub usunąć<sup>78</sup>.

Głośnym echem odbiło się także w Krakowie przymusowe wydalenie

---

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> „Dziennik Polski” z 20 II 1879 r.

<sup>75</sup> A. P. Kr. S. K. Kr. 75 c (zawiera upoważnienie Ministra Spraw Wewnętrznych dla Zernickiego).

<sup>76</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 561 211/pr. 879.

<sup>77</sup> Oto jak charakteryzował podejrzanych seminarzystów: Arendarczyk Adam „ma wyjechać 31 III do N. Sącza. Karciarz, ma kochankę na Zwierzyńcu” (w protokołach rady pedagogicznej jest jedynie wzmianka, że ma znajomą, natomiast Kostrzewski robi z niej kochankę). Szaflarski Józef „wyjechał dobrowolnie. Czasami zapija, niereligijny, ma kochankę”. Krokowski Julian „tutejszy, złe obyczaje, lenistwo, romansuje”. Miśko Józef „wyjechał dobrowolnie do Wadowic, stosunki z partią socjalnoremolucyjną, brak religii, próżniak”. Pol Tadeusz „tutejszy, lampart, karciarz, pijak, z gruntu niemoralny” (A. P. Kr. S. N. K. 160 l. 61). Niemal wszystkie przytoczone tutaj zarzuty nie mają potwierdzenia w aktach szkolnych.

<sup>78</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160 l. 61.

z miasta uczniów. Prasa nazywała to bezprawiem, godzącym w wolność osobistą człowieka, gdyż na podstawie obowiązujących ustaw można by wydaleć jedynie włóczęgów, ludzi bez zajęcia i utrzymania. Tymczasem wszyscy niemal relegowani seminarzyści pracowali, udzielając korepetycji za wynagrodzeniem w gotówce lub w naturze. Policja zupełnie się z tym nie liczyła, każdego nie przyjętego do szkoły wezwwała do stawienia się w dyrekcji, gdzie mu odczytano orzeczenie, że pobyt jego w Krakowie sprzeciwia się porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu i musi miasto w ciągu dwóch dni opuścić. Obowiązkiem policji było poinformowanie każdego, że od tego orzeczenia przysługuje wniesienie odwołania do Namiestnictwa, na co Potocki już wcześniej zwrócił uwagę, czego jednak nie stosowano, gdyż władze policyjne chciały jak najspieszniej ze swojego terenu podejrzanych o przekonania socjalistyczne usunąć. Od wezwanego żądano natychmiastowej decyzji opuszczenia dobrowolnie miasta i grożono, że w przeciwnym wypadku zostanie przymusowo wydalony. Odbywało się ono w dwojaki sposób: w jednym wypadku żandarm konwojował delikwenta do miejsca zamieszkania i tam otrzymywał pokwitowanie od zwierzchności gminnej, że skazany przybył na miejsce przeznaczenia, w drugim wystawiano „przymusowy paszport”, który po przybyciu na miejsce oddawało się w gminie, mającej obowiązek zawiadomienia o tym policji w Krakowie. Policja nie przestrzegała obowiązujących przepisów i dopuszczała się nadużycia władzy, zwłaszcza że skazani, niezależnie pochodzenia chłopskiego, godzili się na wszystko i czynili, co im nakazywano. Nadużycia te jednak nie dały się długo ukryć. Zaczęła o nich pisać prasa. „Nawet lichwiarzom wiedeńskim, tj. indywidualom uznany za szkodliwe dla dobra publicznego — podawała „Gazeta Narodowa” — wolno rekurować do Namiestnictwa przeciw rozkazom wydającym. W Krakowie zaś młodzież zdaje się być pozbawiona tego dobrodziejstwa prawa, nieodłącznego od praw konstytucyjnych<sup>79</sup>. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, zaniepokojone tymi opiniami, które świadczyły, że policja krakowska lekceważy nie tylko przepisy, ale nawet polecenia władzy nadrzędnej, wezwało Englisha do raportu<sup>80</sup>. Odpowiedź dyrekcji policji pełna jest wykretów, lecz gładka i zręczna w formie. Autorami jej byli obaj policyjni macherzy: English i Kostrzewski. Donoszą oni w niej, że z 46 uczniów wykluczonych z seminarium wydano z Krakowa tylko 22 osoby, a reszta pierwotnie skazana na wydalenie już to pozostaje w Krakowie za poręką osób znanych z prawości (np. Adam Arendarczyk i Antoni Leśniak), już to wyjechała dobrowolnie z Krakowa, udając się do miejsc swego pochodzenia (Jan Garbień ze Sułkowic, Stanisław i Karol Kmiecicy z Wieliczki i Józef Miśko z Wadowic). Uczniowie zamieszkali w Krakowie znajdują się pod ścisłym nadzorem policyjnym.

Policja oczywiście zapewniała namiestnika, że przy wydawaniu orzeczeń zachowano wszystkie ustawą przewidziane formalności, a mianowicie od każdego skazanego na wydalenie zebrano dane personalne, a następnie wydano mu orzeczenie skazujące go na wydalenie z Krakowa za „paszportem przymusowym” lub też w drodze „szupasu”, to jest wyjazdu pod konwojem policyjnym. Po ogłoszeniu orzeczenia zapytywano skazanych, czy orzeczenie zrozumieli i czy na nim poprzestają. Policja, jak pisali English i Kostrzew-

<sup>79</sup> „Gazeta Narodowa” z 1 IV 1879 r.

<sup>80</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 561 284/pr. 1879 r.

ski, zostawiała im czas do zastanowienia się i dopiero po namyśle każdy z nich własnoręcznie podpisywał orzeczenie, zaznaczając, „że przyjął do wiadomości ogłoszone zarządzenie i na nim poprzestaje”. Wtedy dopiero policja uważała, że orzeczenie jest prawomocne i delikwentów odstawiała do magistratu, gdzie im wręczano „paszporty przymusowe” z poleceniem udania się do miejsc przeznaczenia. Dokument ten świadczy o niebywałym tupecie i poczuciu nieograniczonej władzy u Englischa i jego współpracowników, gdyż ich wyjaśnienia, jak widać z innych źródeł, były zupełnie nieprawdziwe.

Jabłoński, ogłaszając 19 marca listę nie przyjętych do seminarium, poinformował wszystkich zainteresowanych, że przysługuje im prawo wniesienia odwołania do Rady Szkolnej i życzliwie doradzał, aby to zrobili. Z 46 wydalonych zdołało złożyć podanie tylko 30, gdyż właśnie w tych dniach (21 i 22 III) policja przeprowadzała akcję wysiedlania. Podania rozpatrywała konferencja nauczycielska w dniu 23 marca. Nie przypominała ona w niczym poprzednich rad pedagogicznych. Nie było już niechęci i uprzedzenia do uczniów, starano się znaleźć argumenty w obronie prawie każdego z usuniętych<sup>81</sup>. Przykład w tym dawał sam Jabłoński, który naprawiając poprzednie błędy okazał się prawdziwym przyjacielem młodzieży. Słusznie więc pisano o nim wówczas w prasie, „że nowy dyrektor, znany z taktu i umiarkowania poprze te podania, wyjedna przyjęcie i w ten sposób wyższa władza naprawi zło”<sup>82</sup>. Z 11 uczniów III kursu ubiegających się o przyjęcie: sześciu zaopiniowano pozytywnie do ponownego przyjęcia, a wobec pięciu dopuszczono możliwość zdawania matury eksternistycznej. Z II kursu złożyło ośmiu uczniów podania, z tego pięciu zakwalifikowano do dalszego uczęszczania, dwóm zezwolono na składanie egzaminu wstępnego na kurs III z początkiem nowego roku szkolnego, a tylko jednemu odmówiono przyjęcia. Z I kursu wpłynęło osiem podań. Do ponownego przyjęcia zakwalifikowano sześciu, a dwóm zezwolono na egzamin wstępny na II kurs z początkiem następnego roku szkolnego. Wszystkie trzy podania z klasy przygotowawczej zaopiniowano przychylnie. Rezultatem tej konferencji było postanowienie, aby z 30 ubiegających się 20 przyjąć natychmiast, dziewięciu po wakacjach, lecz bez straty roku, a jednemu odmówić przyjęcia. Decyzje te przesłano Radzie Szkolnej, która zwróciła uwagę na to, że opinie nauczycielskie stoją w wyraźnej sprzeczności z tym, co o uczniach sądziła policja. To zrodziło nowe podejrzenia, że zarzuty policji są albo bardzo wyolbrzymione lub wręcz sfingowane. Dlatego Potocki zwrócił się z kolejnym zapytaniem do dyrekcji policji, na jakiej podstawie aż 19 uczniów z usuniętych ze szkoły „zostało wskazanych jako utrzymujących stosunki z partią socjalnorewolucyjną”<sup>83</sup>. Ta odpowiedziała na to długim wywodem, że aresztowani przywódcy tajnych związków obrali za cel swoich działań seminarium nauczycielskie męskie, gdzie

<sup>81</sup> Stroka postawił w dyskusji wnioski, aby przy opiniowaniu podań o przyjęcie do Rady Szkolnej nie brać zupełnie pod uwagę postępów w nauce, tylko zachowanie uczniów. Natomiast Zgórek proponował, aby przyjąć wszystkich z wyjątkiem tych, „których udział w knowaniach socjalistycznych będzie udowodniony przez sąd lub policję”. Rada pedagogiczna przeszła jednak do porządku nad oboma wnioskami i zastosowała takie kryteria, które pozwoliły jej załatwić prośby przychylnie (A. P. Kr. S. N. K. 160).

<sup>82</sup> „Dziennik Poznański” z 30 III 1879 r.

<sup>83</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 561 282/pr. 879.

znaleźli licznych i gorliwych zwolenników. Z tego więc powodu seminarzyści stanowią najliczniejszą grupę wśród aresztowanych, gdy tymczasem z młodzieży gimnazjalnej czy rzemieślniczej tylko pojedyncze jednostki dały posłuch tym „zgubnym zasadom”. Socjalizm święcił triumfy w seminarium, czego dowodem był fakt, że każdy kurs ma swoich reprezentantów w więzieniu. „Wszyscy ci uczniowie — pisał Englisch — od kilku miesięcy utrzymywali bezpośredni kontakt z Waryńskim, a nawet byli pod jego specjalną opieką i dlatego właśnie działalność ich została oceniona przez Prokuratorię Państwa jako szczególnie niebezpieczna, a wytoczone im śledztwo zmusza do oskarżenia ich o zdradę główną<sup>84</sup>. Waryński, zdaniem policji, kierował krokami seminarzystów, udzielał im rad i wskazówek, szczególnie w czasie wytoczonego im śledztwa dyscyplinarnego w szkole. On miał w nich wpoić przekonanie, że nieodzownym warunkiem pracy konspiracyjnej jest umiejętność milczenia nie tylko wobec ludzi o innych przekonaniach, ale nawet wobec kolegów czy najbliższych członków rodziny. Ostrożność ta, jak twierdzi policja, posunięta była do tego stopnia, że spiskowcom nie wolno było na ulicy rozmawiać o problemach socjalistycznych, a na zgromadzeniach rewolucyjnych wzbronione było zbliżanie się do siebie, przedstawianie się i wymienianie nazwiska. „Te wszystkie środki ostrożności były skrupulatnie przestrzegane przez aresztowanych uczniów seminarium nauczycielskiego, którzy sprytem i przebiegłością dorównują swoim pierwszym instruktorom rosyjskim, a zuchwalstwem i krnąbrnością wobec władzy sądowej nawet ich przewyższają”<sup>85</sup>. Oczywiście jest tedy dla policji, że jeżeli aresztowani — podkreślał z naciskiem Englisch — unikali skrupulatnie kolegów mających inne zapatrywania polityczne, a stykali się i przyjaźnili tylko z niektórymi, to znaczy, że ci niektórzy podzielali ich przekonania. I to są właśnie ci, o których zapytuje namiestnik Potocki. W dalszej partii swego pisma policja oskarża całe niemal seminarium o sprzyjanie socjalizmowi, a z aresztowanych uczniów robi filary krakowskiej organizacji.

Wywody policji wywołały ostrożność Rady Szkolnej w załatwianiu podań usuniętych ze szkoły i spowodowały opóźnienie wydania decyzji. „Jeżeli sprawa ta pójdzie zwykłą koleją — ubolewa „Dziennik Poznański” — do której Rada Szkolna już nas przyzwyczaiła, to może sobie poleżeć i rok, kurs się skończy, młodzież rok utraci, nim słońce wszędzie, rosa oczy wyje. Tylko dwóch z wydalonych zostawiono w Krakowie, innych odstawiono do miejsc przynależności. Czy też władze zadały sobie pytanie, z czego oni tam żyć będą, co mają robić, co z nich będzie, do czego ich popchnęło? A niechże się na Boga ktoś znajdzie w Namiestnictwie i oświeci Radę Szkolną, do czego takie zamachy władzy prowadzić muszą”<sup>86</sup>. Brak odpowiedzi niepokoił interesowanych, miejscowi dopytywali się ciągle dyrektora o losy ich podań. To skłoniło Jabłońskiego do jeszcze jednego wystąpienia do Rady Szkolnej z nowymi argumentami w sprawie relegowanych uczniów. Wzruszające są

<sup>84</sup> Tamże.

<sup>85</sup> Tamże.

<sup>86</sup> „Dziennik Poznański” z 10 IV 1879 r.

<sup>87</sup> Alfred Szczepański (1840—1909), literat i publicysta, więziony za udział w powstaniu styczniowym, korespondent „Dziennika Poznańskiego”, pomagał uczniom seminarialnym wmięszanym w akcję socjalistyczną.

<sup>88</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160 l. 67.



próby skłonienia Rady do pozytywnego załatwienia oczekujących w niej podań uczniowskich. Jeden z uczniów — w jego opinii — jest „szorstki i narwany, ale głowa dobra”, inny opuszczał lekcje, lecz w nauce ma dobre wyniki, trzeci jest synem urzędnika, inny jest chorowity i zemdlał w kancelarii dyrektora. W sprawie Kowalskiego była interwencja Alfreda Szczepańskiego<sup>87</sup>, który zaręczał za jego właściwą postawę, gdyż go znał jako nauczyciela domowego swoich dzieci. Nigdy do niczego się nie mieszał, zawsze przebywał w domu i nie brał udziału „w knajpowych zabawach”. O innym znowu, Wincentym Łabudzie (nb. korepetytor Stanisława Wyspiańskiego) mówi, że jest słabowity, warty, prowadzi skromny tryb życia i zdaje się również nie brał udziału w wyprawach do Tyłki<sup>88</sup>. Łabuda mieszkał w domu lakiernika Jachimowicza jako nauczyciel domowy i zyskał sobie zaufanie. Jabłoński wysuwa wątpliwości jedynie pod adresem Rzeszódki, bo chociaż prośbę tego ucznia popiera właściciel pensjonatu Groyźń, „lecz dyrektor odnosi wrażenie, że Rzeszódka mając znaczniejsze dochody z dobrze płatnych lekcji i ze stypendium nie gardził knajpami i brał udział w nocnych libacjach”. Zdaniem Jabłońskiego uczniowie nie robią złego wrażenia, są mocno dotknięci i skruszeni swoją sytuacją. „Wysoka Rada Szkolna Krajowa raczy przeto być łaskawa dla tych uczniów — konkluduje Jabłoński — karą wielką dla nich jest ta przerwa i ta niepewność, w jakiej pozostają, to ich ocknie i otrząśnie ze złego, jeżeli chwilowo w nie popadli, a dyrekcja ma nadzieję, iż pod ścisłym nadzorem i w zmienionych warunkach będą ściśle pracować”<sup>89</sup>. Znalazł się też w piśmie Jabłońskiego wniosek, aby Rada Szkolna wyraziła przynajmniej zgodę na warunkowe przyjęcie tych uczniów do czasu odbycia się przewodu sądowego, który ostatecznie orzeknie o ich winie.

Rada Szkolna jednak zwlekła z ostatecznym załatwieniem tej sprawy i wydała zarządzenie jedynie w sprawie trzech uczniów: Arendarczyka, Kowalskiego i Zabierzewskiego, którzy znaleźli wpływowych protektorów. Arendarczyka i Zabierzewskiego popierał Stanisław Tomkiewicz, głośny późniejszy historyk kultury, współzałożyciel internatu dla uczniów seminarialnych, a w sprawie Kowalskiego interweniowali wspomniany już Alfred Szczepański, Ludwik Zieleniewski — radca miejski i właściciel fabryki maszyn, Alfred Poller — właściciel hotelu i restauracji oraz Aleksander Szukiewicz, redaktor „Czasu”. Dopiero po pewnym czasie starania Jabłońskiego przyniosły pożądaný skutek. Rada Szkolna zdecydowała się nareszcie przyjąć 19 uczniów, których nie obciążał zarzut udziału w „knowaniach socjalistycznych”. Z tej liczby 12 zostało przyjętych definitywnie, a siedmiu pod warunkiem nienagannego zachowania. W sprawie reszty uczniów miała decyzja zapasć w najbliższym czasie.

Rzecz oczywista, dyrekcja policji przyjęła tę decyzję z wielkim niezadowolaniem, uważając ją nie tylko za zbyt liberalną, ale wprost szkodliwą. Englisch wystosował w związku z tym do Namiestnictwa pismo pełne pretensji i oburzenia. Uznał fakt przyjęcia za przekreślenie jego wysiłków i osobistą niemal zniewagę oraz niesprawiedliwość wobec jego zabiegów i trudu. W dochodzeniach przeciw uczniom kierował się „jedynie względami na dobro kraju, który tylko zyskać może, jeżeli usunie z grona przyszłych nauczycieli ludowych przewodników przewrotu i zgubnych zasad”. Nikt mu

<sup>89</sup> Tamże.

w tej sprawie nie udzielał pomocy, a ówczesna dyrekcja seminarium prowadziła badania dyscyplinarne w tajemnicy przed policją, bo była przeciwna wszelkiemu, nawet poufnemu porozumieniu się z nią, co on przypisuje opacznej i nie pojętej chęci ocalenia dobrej reputacji zakładu. Wskutek tego uczniowie mieli aż nadto czasu na zatarcie śladów. Przecież Waryński i jego najbliżsi współpracownicy aresztowani zostali już 8 lutego, a pierwsi seminarzyści, Bogucki i Ostafin, dopiero 26 lutego, Kozakiewicz i Dąbrowski 28 lutego, Zieliński 3 marca, a Pląder i Koprowski 13 marca. W takich okolicznościach — skarżył się English — mogło się zdarzyć, że któryś z uczniów uniknął sprawiedliwości, a teraz wciśnie się ponownie do seminarium i „udaremni puryfikację”. Żale dyrektora krakowskiej policji nie znalazły już zrozumienia u namiestnika, który mając w rękę wiele dowodów samowolnego postępowania Englisha stracił do niego zaufanie. Od tego też czasu datuje się zmierzch kariery wszechwładnego do niedawna dygnitarza.

Zdawało się, że po przyjęciu pierwszej grupy uczniów do seminarium i obietnicy pozytywnego załatwienia reszty wszystko wróci w szkole do normalnego stanu. Tymczasem niespodziewanie wypłynęła sprawa nauczyciela Henryka Stroki, która zmusiła Jabłońskiego i Radę Szkolną do prowadzenia nowych badań i dochodzeń. Od momentu wykrycia propagandy socjalistycznej w szkole, krążyła o nim niepochlebna opinia, która nawet dostała się na łamy prasy. „Niedawno — pisał „Dziennik Poznański” — wydano na donos jednego z nauczycieli kilku uczniów za czytanie broszur socjalistycznych, które we wszystkich księgarniach nabyć można. Otóż z tych pokrzywdzonych większa część już siedzi w więzieniu”<sup>91</sup>. Wiadomość tę powtórzyły inne dzienniki, nazywając sprawę po imieniu<sup>92</sup>. Władze szkolne nie mogły mieć oczywiście z tego tytułu do Stroki pretensji, lecz fakt nieprzybycia na konferencję nauczycielską, która miała zadecydować o losach skompromitowanych uczniów, był przyczyną wszczęcia dochodzeń przeciw niemu, które jednak dla niego nie miały poważniejszych konsekwencji. Ale inny obrót wzięła sprawa, gdy ojciec jednego z aresztowanych uczniów, Wacław Zieliński, złożył skargę do Rady Szkolnej, że Strocka będąc wychowawcą III kursu chodził ze swoimi uczniami do lokali rozrywkowych, pił z nimi wódkę, uczestniczył w libacjach organizowanych przez uczniów w prywatnych mieszkaniach, czym odciągał ich od nauki i sprowadzał na bezdroża. Zieliński podał nazwiska uczniów, którzy towarzyszyli Strocke w pijatykach i uczynił go moralnym sprawcą tego nieszczęścia, jakie spadło na rodziców i uczniów przez wypędzenie ich ze szkoły i aresztowania.

Rada Szkolna nakazała Jabłońskiemu przeprowadzenie nowego śledztwa. Dyrektor nie mógł jednak przesłuchiwać wszystkich uczniów, wymienionych przez Zielińskiego, bo jedni z nich przebywali w więzieniu, a drudzy, jak

<sup>90</sup> A. P. Kr. St. G. Kr. 561 675/pr. 879.

<sup>91</sup> „Dziennik Poznański” z 8 III 1879 r.

<sup>92</sup> „W zawody o denuncjacyjną gorliwość poszli komisarz policji, drukarz Koziański, a najszlachetniejszą odznaczyli się profesorowie seminarium nauczycielskiego pp. Zgórek i Strocka, ostatni znany ze studiów nad poezją Zygmunta Krasińskiego. Nie wiemy tylko, czy z „Nieboskiej” czy z „Irydiona” zasnęli ci mężowie wzięli pochop do podsłuchiwania i denuncjowania swych uczniów. Dość, że kilkudziesięciu seminarzystów wydano z seminarium i postarano się nawet o wywiezienie ich do miejsc urodzenia” („Równość”, nr 5, luty 1880 r., s. 35).

Łabuda i Rzeszódko, otrzymali „przymusowe paszporty” i zostali z Krakowa usunięci. Zeznania jednak Józefa Boguckiego, Jakuba Treli i Antoniego Leśniaka potwierdziły zarzuty poczynione przez Zielińskiego, że Stroka rzeczywiście naciągał uczniów na poczęstunki i nie gardził kieliszkiem. Wyszło przy tym na jaw, że lekcewał swój obowiązek, nie odbywał przewidzianych zajęć, szczególnie popołudniowych, i zamiast prowadzić lekcje, prześadywał w lokalu Wentzla. Stroka pytany przez Jabłońskiego przyznał się do jednorazowego pobytu z uczniami w restauracji Tylki przy ul. Grodzkiej, lecz wyjaśnił, że było to zupełnie przypadkowe spotkanie, bo wszedłszy tam około 11 wieczorem zastał kilku uczniów ze swojej klasy i razem pijąc wino przebywali do pierwszej w nocy. „Należność za konsumpcję tego wieczoru — raportował Jabłoński — pokrywał zdaje się Rzeszódko, który miał największe dochody i najczęściej był wykorzystywany przez Strokę”. Stroka wyjaśnił także, że na przyjęcie imieninowe do Leśniaka poszedł z zamiarem „wywiedzenia się o knowaniach socjalistycznych”. Pijaństwo Stroki, jak wynika ze sprawozdania Jabłońskiego, było znane władzom szkolnym, bo już we wrześniu 1878 r. po egzaminach kwalifikacyjnych dla nauczycieli Twaróg, składając wyjaśnienie, prosił Radę Szkolną o usunięcie Stroki z komisji egzaminacyjnej, uważając jego postępowanie za niegodne. Jabłoński, kończąc swój raport, prosił Radę, aby Stroka był jak najszybciej przeniesiony, gdyż obecnie również zaniedbuje swoje obowiązki, i tak uzasadniał swoje stanowisko: „Nauczyciel, który pije z uczniami za swoje czy ich pieniądze, traci wszelką powagę i niweczy wszelką karność, bez której żadna szkoła istnieć nie może”<sup>93</sup>. Wniosek ten przyczynił się do usunięcia Stroki, choć zdaje się Rada Szkolna już wcześniej wystąpiła do Ministerstwa Oświaty o przeniesienie go. 10 kwietnia 1879 r. Stroka przestał być nauczycielem seminarium, a miejsce jego zajął Antoni Żukowski z Rzeszowa<sup>94</sup>.

Sprawa Stroki odwróciła uwagę Jabłońskiego od nie załatwionych ciągle jeszcze podań, mimo że zainteresowani domagali się rozstrzygnięcia. Po dalszych interwencjach Jabłońskiego dopiero 1 czerwca Rada Szkolna zezwoliła na przyjęcie trzech następnych uczniów, a w sprawie innych zasięgała opinii policji, która pozytywnie wypowiedziała się tylko o jednym z nich. Reszta nie przyjętych uczniów musiała cierpliwie czekać, kiedy po wielu kolejnych naleganiach dyrektora<sup>95</sup> Rada Szkolna wyraziła zgodę 7 września 1879 r. na przyjęcie 11 uczniów, zaznaczając, że przyjęcie to ma charakter prowizoryczny i gdyby ostateczna decyzja, która ma w najbliższym czasie zapaść względem wszystkich uczniów przedstawionych przez dyrekcję seminarium była nieprzychylna, przyjęci muszą natychmiast zakład opuścić. Rada robiła to zastrzeżenie na wypadek, gdyby wyszły na jaw nowe okoliczności, mogące ich obciążać. Do tego jednak nie doszło, śledztwo zostało zakończone i nie objęło już nikogo spośród seminarzystów. Dzięki temu jeszcze we wrześniu 1879 r. został ponownie przyjęty Kadlec, w listopadzie Koprowski, w lutym 1880 r. uzyskali zezwolenie na składanie egzaminu dojrzałości Kański, Kazek,

<sup>93</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160.

<sup>94</sup> W aktach szkolnych znajdują się dwie kopie wniosku Jabłońskiego o przeniesienie, z 31 III i 10 IV. Decyzja o przeniesieniu Stroki zapadła w Wiedniu 19 III 1879 r., a zatem na propozycję Rady Szkolnej Krajowej po relacji inspektora Olszewskiego Jabłoński uwolnił Strokę od obowiązków szkolnych 10 IV 1879 r.

<sup>95</sup> A. P. Kr. S. N. K. 160.

Łabuda, Radoniewicz, Rzeszódko i Szmul, a Garbień — przyjęcie na I kurs. Dopiero po zakończeniu procesu sądowego w kwietniu 1880 r. Rada Szkolna zezwoliła Zielińskiemu na przystąpienie do eksternistycznego egzaminu dojrzałości, a Boguckiemu i Płądrowi na ponowne uczęszczanie. Największe trudności z przyjęciem miał Ostafin, mimo że przeciw niemu prokurator wycofał oskarżenie. Trudności robiła policja, która przedstawiała go w Radzie Szkolnej jako niebezpiecznego agitatora socjalistycznego, który dzięki temu został zwolniony z odpowiedzialności, że na rozprawie nie zjawił się świadek oskarżenia. W końcu Englisch ustąpił, widząc, że niektórzy koledzy Ostafina, bardziej od niego obciążeni, uzyskali pełne prawa, ale jego ustępstwo było połowiczne, bo wnioskował, że i jemu „nie powinno się tamować drogi do kształcenia w szkołach średnich z wyjątkiem seminarium nauczycielskiego”. Tym razem Rada Szkolna nie wzięła już tego zastrzeżenia pod uwagę i zezwoliła Jabłońskiemu na przyjęcie Ostafina do seminarium, zaznaczając, że trzeba „zwracać baczną uwagę na jego zachowanie się”<sup>96</sup>.

W ten sposób wszyscy uczniowie usunięci ze szkoły za „knowania socjalistyczne”, ubiegający się o przyjęcie, znaleźli się ponownie w seminarium. Dwóch uczniów jedynie, tj. Adam Dąbrowski i Jan Kozakiewicz, uwolnionych w procesie sądowym (w procesie Waryńskiego i 34 towarzyszy nie było zresztą wyroków skazujących) zrezygnowało zupełnie z zamiaru kontynuowania nauki w seminarium nauczycielskim. Nie kryjąc się ze swoimi przekonaniami, wpojonymi im przez Waryńskiego, którym pozostali wierni do końca życia, nie widzieli możliwości pobytu w seminarium tak antysocjalistycznie nastawionym.

## РЕЗЮМЕ

### *Из истории Краковской учительской семинарии (первая социалистическая организация в Кракове)*

Статья посвящена первой социалистической организации, созданной в Кракове в 1878 году Людвиком Варыньским, который познакомился с социализмом в Петербурге во время учебы в Технологическом институте. Исключенный из института за участие в студенческих демонстрациях, Варыньский приехал в Варшаву, где развернул активную пропаганду среди рабочих, результатом которой было привитие на варшавской почве научного социализма и применение новых организационных форм и методов борьбы. Непрерывно преследуемый царскими жандармами, он сумел избежать ареста и приехал в Галицию, избирая Краков местом своей дальнейшей деятельности.

Он привлек в организацию рабочих и ремесленную и школьную молодежь, прежде всего учеников учительской семинарии, которая с момента своего основания в 1871 году была плебейской школой. Кандидаты Краковской семинарии происходили преимущественно из среды деревенской и городской бедноты, которой социализм давал в руки оружие для борьбы с несправедливым общественным строем, где обе эти социальные группы чувствовали себя обездоленными как с общественной, так и с экономической точки зрения. Семинаристы очень охотно принимали участие в дискуссионных собраниях, организуемых на

<sup>96</sup> А. Р. Кр. S. N. K. 148.

квартире Варынского. С глубоким чувством удовлетворения они слушали его речи, подчиняясь очарованию его слов и убедительности доказательств. Они обменивались между собой получаемыми от Варынского брошюрами, распространяли их среди своих товарищей и даже читали их во время уроков. В конце концов это дошло до учителей, пораженных фактом распространения социализма в школе, и педагогический совет временно лишил прав чатырех главных виновников, предоставляя окончательное решение этого вопроса Краевому школьному совету во Львове.

После обнаружения социалистической пропаганды в семинарии Варынский был вынужден ликвидировать сборный пункт, переехать на другую квартиру и снова изменить фамилию. Однако это не помогло, и ему не удалось избежать ареста, причем помощь полиции в этом оказал хозяин типографии, которому Варынский поручил печатание социалистической брошюры. Наведенная на след полиция арестовала также его ближайших сотрудников и узнала об участии семинаристов в организации. Газета „Время” информировала краковское общество об этом происшествии, а Дирекция полиции послала срочное донесение министру внутренних дел в Вене и его заместителю во Львове, которому предлагала немедленно закрыть семинарию, исключить подозрительных учеников и изменить преподавательский состав. Школьные власти признали целесообразность предложенных полицией мер, сменили директора, которому приказали закрыть школу, произвести тщательный отбор учеников учеников и исключить всех подозрительных. Произведенная в школе чистка являлась позорным делом педагогического совета, который 52 ученикам отказал в праве поступления в семинарию, причем это свидетельствовало о том, что 42 процента семинаристов было заражено „ядом социализма”. Дирекция полиции принудила исключенных учеников к немедленному выезду из Кракова, а сопротивляющихся выслала этапным порядком к месту постоянного жительства, вопреки обязывающим законам. Только после этого раздались протесты против беззакония, а когда к тому же стало известно сотрудничество краковской полиции с царской жандармерией, касающееся ареста поляков, вся симпатия общественного мнения оказалась на стороне социалистов, что особенно ярко проявилось во время судебного процесса над Варынским и его 24 товарищами.

## RÉSUMÉ

### *Quelques données de l'histoire du séminaire cracovien d'enseignements (Première organisation socialiste à Cracovie)*

Cet article est consacré à la première organisation socialiste, établie à Cracovie an 1878 par Louis Waryński, qui s'initia au socialisme à Petersbourg pendant ses études à l'Institut Technologique. Relégué de l'Institut par suite de sa participation aux démonstrations estudiantines, Waryński arriva à Varsovie et engagea une propagande très active parmi les ouvriers, dont le résultat fut la transplantation du socialisme scientifique sur le terrain varsovien et la réception de nouvelles formes d'organisation ainsi que de nouvelles méthodes de lutte. Sans cesse traqué par la gendarmerie impériale, il réussit d'éviter l'arrestation et alla s'établir en Galicie, en choisissant Cracovie comme terrain de son action future.

Il entraîna dans l'organisation les ouvriers, la jeunesse du milieu artisan et scolaire, et surtout les élèves du séminaire d'enseignements, fondé en 1871, lequel, dès

son début, fut une école de caractère plébéien. Les candidats du séminaire cracovien se recrutaient en majeure partie des miséreux de la campagne et de la ville, auxquels le socialisme fournissait les armes pour la lutte avec un régime injuste, les maintenant dans un abaissement social et économique. Les séminaristes fréquentaient volontiers les réunions avec discussions, organisées au domicile de Waryński, suivaient ses discours avec une profonde émotion, subjugués par l'attrait de ses paroles et la force de ses arguments. Ils échangeaient entre eux les brochures distribuées, les colportaient parmi leurs camarades et même les lisaient pendant les leçons, ce que ne tarda pas d'apprendre le corps enseignant, lequel surpris par le fait de la propagation du socialisme à l'école, suspendit dans leurs droits les quatre coupables les plus engagés, en laissant l'ultime décision au Conseil Scolaire de Galicie à Lwów.

Le révélation de la propagande socialiste au séminaire décida Waryński à la liquidation du point de rassemblement, au déménagement dans un autre logis et à un nouveau changement de nom. Cette précaution ne le préserva pas de l'arrestation, exécutée avec l'aide du propriétaire de l'imprimerie, auquel Waryński avait confié l'impression conspiratrice de la brochure socialiste. La police après avoir découvert la piste, arrêta aussi ses plus proches collaborateurs et découvrit la participation des élèves du séminaire dans son organisation. „Le Temps” informa la société cracovienne de cet événement et la Préfecture de Police envoya un rapport au Ministre de l'Intérieur à Vienne et au gouverneur à Lwów, auquel elle suggéra l'immédiate fermeture du séminaire, l'expulsion d'élèves suspects et l'accomplissement de changements dans l'agencement du corps enseignant. Les autorités scolaires admirèrent la justesse du point de vue de la police, car elles changèrent de directeur, auquel on recommanda de fermer l'école, d'effectuer une sélection d'élèves à fond et de se débarrasser de tous les indésirables. L'épuration de l'école fut l'oeuvre compromettante du conseil pédagogique, lequel refusa à 52 élèves le droit d'entrée au séminaire, ce qui signifiait, que 42% de la jeunesse étaient infectés par „le venin socialiste”. La Préfecture de Police contraignait les élèves expulsés à un départ immédiat et expédiait sous escorte les récalcitrants aux lieux de leurs résidences, en commettant ainsi une frappante violation du règlement en vigueur. Ce n'est qu'alors que s'élevèrent des voix prenant la défense de la jeunesse jésuite, et lorsque simultanément se révéla la collaboration de la police cracovienne avec la gendarmerie du tsar dans l'affaire des Polonais arrêtés, la sympathie de la société pencha vers le côté des socialistes, ce qui se produisit pendant le procès judiciaire, intenté contre Waryński et ses 34 compagnons.